

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:

rocznie . . . zlr. 2-50
półrocznie . . » 1-25

w Austrii pocztą:

rocznie . . . zlr. 3-—
półrocznie . . » 1-50

OGNISKO

organ uczącej się młodzieży polskiej.

Przedpłata wynosi:

w Niemczech pocztą:
rocznie . . mrk. 5-—
półrocznie . . » 2-50

w Francji,

Szwajcaryi, Belgii:
rocznie . . . fr. 6-—
półrocznie . . » 3-—

»Ognisko« wychodzi w połowie każdego miesiąca. — Numer pojedynczy kosztuje 30 ct. — Manuskryptów nie zwraca się.

Październik.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, plac Dominikański L. 2. Ajencya w Krakowie w hali Sukiennic L. 39; we Lwowie w Księgarni Polskiej, plac Halicki L. 14.

OD REDAKCYI.

Z przyczyn od redakcyi niezależnych „Ognisko“ przez miesiące wakacyjne t. j. Lipiec, Sierpień i Wrzesień nie wychodziło.

Prenumeratorzy, którzy przedpłatę półroczną uiszcili otrzymają jeszcze 2 Numera „Ogniska“ t. j. do końca bieżącego roku.

SPRAWY MŁODZIEŻY.

SPRAWOZDANIE

z III Zjazdu Zjednoczonych Towarzystw młodzieży polskiej w Paryżu.

Uciskana i ciemiona we własnym domu młodzież polska chętnie przechodzi granice dwugłowych orłów i na ziemiach republikańskich szuka względnej swobody myśli i czynu, choćby w ciasnych szrankach życia studenckiego, możliwości ruchu i postępu w kierunku, gdzie mozolna walka dotychczas zapewnia w najlepszym razie drobne, prawie że niewidzialne zdobycze. To też nie wiele zapewne naliczyć można tych duchów silnych, które przestąpiwszy próg ojczyzny i przyniósłszy jej w darze promienną myśl swobody, potrafią ją wszędzie, na każdym kroku wprowadzić w życie, w czyn, stając w opozycyi wszędzie, gdzie gwałcone są prawa nasze, prawa najświętsze człowieka, — walka taka systematyczna, nie pogardzająca najdrobniejszymi faktami życia codziennego, reagująca wszędzie, gdzie ucisk się zjawia, sądzimy jest jedną z najtrudniejszych dopóki prowadzą ją jednostki, staje się jednak siłą potężną, gdy przeniknąwszy w serce narodu, zawładnie tłumem, który jej odruchowo służyć zaczyna. Gdzie ma się przygotować młodzież do tego rodzaju działalności? W kraju, za granicą, wszędzie, gdzie istnieje, niech się łączy, jednoczy stosownie do możliwości, niech się uczy karności organizacyjnej, niech potrafi znosić drobne przykrości, gotując się do ważniejszych zadań!

Czy młodzież pod zaborem rosyjskim i pruskim budzi się do życia, nie wiem, za granicą jednak od lat kilku bezwarunkowo ruch taki spostrzegać się daje, to też w chwili obecnej przeciętny typ młodzieńca, kształ-

cącego się w Szwajcaryi lub Francyi, niezaprzeczenie daleko już odbiegł od tego typu młodego warszawiaka, jaki przed kilku laty w kraju przeważnie panował. A był to typ godzien litości człowieka, wiecznie przerażonego, bojącego się policyi, służby, niemal cienia własnego i własnej rodziny. Człowiek taki może nawet potrafi po ludzku czuć i myśleć, ale nigdy nie odważy się myśli swych wypowiedzieć, bojąc się zdrady, odpowiedzialności i t. p. Słomiany ten obywatel kraju nosi głowę na karku po to, aby ją nisko schylać, goni, jeżeli nie zawsze za karierą, to przynajmniej za świętym spokojem i dla pierwszej lub drugiego gotów się wyrzec lepszej części swej istoty, tak jak poznańczyk wyrzeka się rodzinnego zagonu dla marek pruskich, a galicyanin niczego się nie wyrzeka, bo jeszcze pragnąć się nie nauczył.

Wspomnieliśmy wyżej, że ruch pewien dodatni od lat kilku pomiędzy młodzieżą za granicą zauważyć się daje; wypłynął on ze Szwajcaryi, a poszedł na Francją i dalej, budząc młodzież do życia, pracy, zniewalając organizować się w poszczególne towarzystwa z myślą łączenia towarzystw tych w większe koło — w Zjednoczenie, które istniejąc od lat dwu i pół za ledwie, już i w danej chwili jest siłą poważną, stojącą na gruncie mocnym, świadomą swych środków i celów.

Myśl jednoczenia się poszczególnych towarzystw młodzieży polskiej powstała za inicjatywą prywatną kilku z pomiędzy ludzi dobrej woli, a wykonaną została podczas pierwszego zjazdu, jaki odbył się w Genewie w Grudniu 1887 roku. W zjeździe tym przyjęły udział towarzystwa młodzieży polskiej z Genewy i Zurichu; główną pracą zjazdu było przygotowanie regulaminu, mającego na przyszłość obowiązywać dwa towarzystwa zjednoczone; poza tem opracowany został projekt pierwszej pracy, mającej być wydaną nakładem Zjednoczenia, a mianowicie broszury dla ludu, traktującej o powstaniu narodowem w roku 1863. Zjazd drugi zrzędu miał miejsce w rok później w Zurichu a więc w miesiącu Grudniu r. 1888; w skład Zjednoczenia weszły wtedy dwa nowe towarzystwa. Zjazd więc paryżki, o którym obszerniej mówić zamierzamy, był trzecim z kolei, a odbył się w terminie przyspieszonym, bo za ledwie w pół roku po ostatnim; termin ten został obrany z powodu przypuszczalnie większego napływu młodzieży

do Paryża podczas wystawy. W zjeździe wzięło udział 80 osób; towarzystwa zjednoczone reprezentowane były przez delegatów w stosunku jednego na dziesięciu członków towarzystwa; delegaci mieli prawo głosu we wszystkich postanowieniach zjazdu, goście zaś jakoteż członkowie zjednoczonych towarzystw, którzy na zjazd się stawili, głosowali tylko, gdy chodziło o poznanie opinii ogółu zgromadzenia w pewnej danej kwestyi. Ten vox populi często namiętny i zdradzający krewkość młodzieńczą, grał więc rolę chóru komedyi greckiej. Właściwa akcja odbywała się niezależnie od niego, ponieważ postanowienia zjazdu, jakieśmy wyżej powiedzieli, przechodziły tylko przez głosowanie delegatów, aby nie naruszać praw pojedynczych towarzystw, które nie były reprezentowane w całości. W zjeździe paryskim wzięło udział pięć towarzystw, szóste zostało przyjęte już podczas samego zjazdu. Nim jednak przejdę do postanowień zjazdu, pozwólcie, że powiem słów kilka o celu samego Zjednoczenia.

Celem Zjednoczenia jest uzupełnianie wykształcenia uniwersyteckiego młodzieży, ku czemu ma służyć wymiana wzajemna odczytów i książek pomiędzy zjednoczonymi towarzystwami, zasilanie bibliotek, wspólne wydawanie rocznych sprawozdań, wreszcie doroczne zjazdy, na których teoretycznie poruszane są i dyskutowane wszystkie te kwestye polityczno-społeczne, wyjaśnienie których wchodzi w zakres wykształcenia ogólnego młodzieży. Zjednoczenie ma wreszcie na celu przedsięwzięcie dorocznych wydawnictw z pomiędzy prac, powstałych w zakresie Zjednoczenia lub poza nim. Cel więc Zjednoczenia, jak widzicie, jest bardzo skromny, rozwijając się jednak systematycznie i obejmując coraz większe koła młodzieży, Zjednoczenie jest niezaprzeczenie objawem poważnym, dodatnim, gdyż pominawszy korzyści, jakie Zjednoczenie osiągnąć może wprowadzając w życie wymienione statuty, pobudza ono młodzież do łączenia się, organizowania, do solidarnej działalności, w której nie jedna drobna, egoistyczna natura zrzec się będzie musiała swego „ja“ dla celów wspólnych.

Przechodzę do zjazdu paryskiego. Trwał on od 25—30 Lipca roku bieżącego, posiedzenia odbywały się w lokalu Czytelni polskiej, przy ulicy *de Sèdre sec.* Jedną z pierwszych czynności zjazdu było odczytanie i przedyskutowanie ustawy Zjednoczenia. W myśl świeżo przejranej i zatwierdzonej ustawy najwyższą władzą prawodawczą w Zjednoczeniu jest powszechne głosowanie zjednoczonych towarzystw. Zjazd jednak, jako reprezentantowany przez delegatów, posiadających mandat od towarzystw, które reprezentują, jest mocen zmienić ustawę i przedsięwziąć uchwały, obowiązujące poszczególne towarzystwa. Prezes Zjednoczenia obieranym jest przez powszechne głosowanie, dwaj pozostali członkowie zarządu przez towarzystwo, w którym zarząd Zjednoczenia zostaje. „Zarząd Zjednoczenia ogłasza sprawozdania doroczne ze swych czynności wraz ze sprawozdaniami poszczególnych towarzystw, uwzględniając zastrzeżenia, jakie mogą być przez nie w tym względzie

uczynione“. Towarzystwo, z pośród którego zarząd Zjednoczenia ma się wyłonić, wybierane jest przez ogólne głosowanie z pomiędzy towarzystw w Szwajcaryi i Francyi; archiwum Zjednoczenia pozostaje przy towarzystwie zurichskim. Poza częścią czysto administracyjną uczestnikom zjazdu podane zostały do dyskusyi kwestye stypendyów imienia Krystyna Ostrowskiego, Batignollskie i szkoły w Montparnasse.

W kwestyi pierwszego Zjednoczenia już poprzednio poleciło towarzystwu zurichskiemu porozumieć się z obecnym przedstawicielem zarządu Muzeum rapperswylskiego i funduszu stypendyalnego, obywatelem J. Gałęzowskim, w skutek czego nadesłanym został przez obywatela Gałęzowskiego do Zjednoczenia szereg pytań, odnoszących się do kwestyi techniki rozdawania stypendyów. Jedną z najważniejszych decyzyj, jakie zjazd w tej kwestyi przedsięwziął, było żądanie od przedstawicieli Rady, zarządzającej funduszem stypendyalnym, głosu doradczego dla przedstawicieli młodzieży zjednoczonej przy rozdzielaniu stypendyów. Kandydatów na stypendya przedstawiać będą delegaci Zjednoczenia na podstawie opinii, zasięgniętej u miejscowych towarzystw; otrzymujący stypendyum podlegać będą kontroli ze strony Zjednoczenia, aby w razie, gdy się okażą niegodnymi pomocy z funduszu publicznego, stypendyum im odmówione być mogło.

Znane Wam są nadużycia, jakie miały miejsce podczas powstawania zarządu funduszem stypendyalnym w rękach hrabiego Platera; działalność jego okryta była wieczną tajemnicą, z młodzieży mało kto pomoc otrzymywał, a ci, co ją uzyskali, w każdej chwili mogli się byli spodziewać, że kaprys hrabiego ją im odbierze przed ukończeniem studyów; łatwość bowiem utracenia pomocy naukowej miała się w stosunku odwrotnym do trudności w jej uzyskaniu. Biada tym, którzy zwracali się do hrabiego nie mając poza sobą protekcji, zwykle wtedy w odpowiedzi otrzymywali brutalny list od sekretarki hrabiego. Obecna manipulacja przy rozdawaniu stypendyów jest nierównie więcej prosta i odpowiadająca bardziej potrzebom młodzieży i charakterowi instytucji stypendyalnej, to też z przyjemnością dowiadujemy się, że obywatel Gałęzowski warunki podane przez Zjednoczenie przyjął, a na konferencji odbytej w Rapperswylu dnia 7 Sierpnia pomiędzy obywatelem Gałęzowskim i delegatami od zjazdu, stypendya na rok przyszły rozdane już zostały pomiędzy studentów i studentki z Paryża, Genewy i Zurichu. Jako najwyższa norma stypendyalna postanowiono 60 fr. miesięcznie i 100 fr. rocznie na wpisy, poza tem wydawane są stypendya mniejsze dla tych, którzy mają pomoc niedosięgającą sumy 60 fr. miesięcznie. Ponieważ jednak z powodu niedoborów, pozostawionych w kasie stypendyalnej przez hr. Platera w ilości 34,523 fr. 52 c., dochód stypendyalny się zmniejszył, przy rozdawaniu stypendyów musiano niezależnie od decyzji zjazdu obniżyć na rok bieżący normę stypendyalną, to też najwyższe ze świeżo przyznanych stypendyów wynoszą 50 fr. miesięcznie.

Deficyt pozostawiony przez hr. Platera, pokryty będzie ze spadku, pozostałego po zmarłym.

W kwestyi stypendyalnej powziął zjazd jeszcze decyzje następujące: „Stypendya mają być rozdawane na początku roku szkolnego od 1-go Października, a wypłacane z dołu; opróżnione w ciągu roku stypendya lub jednorazowe zapomogi niezależnie od tego terminu“. Stypendya mają być wydawane na taką ilość lat, jak długo trwają studia na danym fakultecie. Towarzystwa określają je zgodnie z miejscowymi warunkami. „Nazwiska stypendystów będą ogłaszane w rocznych sprawozdaniach stypendyalnego zarządu, oraz w krajowych czasopismach“.

Młodzież uczącą się w kraju usunięto od udziału w stypendyum imienia Krystyna Ostrowskiego, wychodząc z tej zasady, że w kraju dla miejscowej młodzieży oprócz pomocy rodziny są fundusze specjalne, stypendya, jest możliwość zarobkowania, tymczasem gdy pomoce dla młodzieży, kształcącej się za granicą są nadzwyczaj ograniczone. Poruszono również na Zjeździe kwestyę stypendyum Batignolskiego. Stypendyum to powstało ze składek zebranych przez ks. Mokoszewskiego. Funduszem tym, wynoszącym około 25.000 franków, rozporządza w chwili obecnej zarząd byłych uczniów szkoły Batignolskiej. Z rezolucyi powziętej na Zjeździe w tym względzie widzimy, że zamierza on za pośrednictwem wybranych na Zjeździe delegatów starać się o uzyskanie części tej sumy do rozporządzenia Zjednoczenia, w każdym razie starać się, aby Zjednoczenie miało swych delegatów w komplecie rozdającym stypendya. Co zaś do funduszu publicznego szkoły w Montparnasse, to wynosił on sumę dość znaczną, pozostającą w rozporządzeniu księcia Czartoryskiego. Fundusz ten jednak nie wiadomo gdzie się podział; wyprowadzenie na światło dzienne całej tej ciemnej sprawy poruczono towarzystwu „Spójnia“ w Paryżu.

W dalszym ciągu obrad Zjazd zastanawiał się, czy należy poszczególnym towarzystwom, wchodzącym w skład Zjednoczenia, zalecać popieranie Instytucji Skarbu narodowego. Ponieważ jednak Zjednoczenie nie miesza się w sprawy tyżące się polityki, musiano w pierwszej linii postawić pytanie, czy należy uważać wnoszenie składek do Skarbu narodowego za czynność polityczną. W kwestyi tej wyrażano dwie opinie, z których jedna była twierdzącą, druga starała się dowieść, że składki dawane na Skarb są dobrowolnym podatkiem na rzecz kraju, obowiązkiem obywatelskim, objawem życia narodowego, nie może więc w żaden sposób chrzcic się mianem polityki. Rezolucya, jaką Zjazd przyjął po zamknięciu dyskusyi, dosłownie brzmi: „Zjazd uważając „Skarb narodowy“ za instytucyą pożyteczną dla przyszłości całego narodu, wyraża żądanie, aby pojedyncze stowarzyszenia popierały go“.

Ożywione i zajmujące były dyskusye, które wynikły z obrad nad organem „Pobudka“, wychodzącym w Paryżu i „Ognisko“. „Pobudka“ zastrzegła się z góry, że nie jest organem młodzieży i może jedynie przyjąć

pod uwagę opinię Zjazdu. Niezależnie od tego młodzież przyjmująca udział w Zjeździe, wypowiedziała swe zapatrywania na pismo to. Dadzą się one skreślić w punktach następujących: „Pobudka“ po za artykułami ob. Limanowskiego i artykułami, traktującymi o kwestyi włościańskiej, dawała roboty zbyt pobieżne i niewyczerpujące. Co do formy zewnętrznej zganiono ton zbyt napastniczy, jakim posługiwała się „Pobudka“ w ostatnich numerach. Z poszczególnych artykułów szczególnie uległ krytyce artykuł polemiczny o „Ognisku“. Zaznaczyć jednak musimy, że niezależnie od dyskusyi tej, trzymanej w tonie jak najżyczliwszym, zebrani na Zjeździe jednogłośnie wypowiedzieli słowa szczerzego uznania dla kierunku pisma i gorącego patriotyzmu, jaki z jego szpałt wieje. W „Ognisku“ najsilniejszej krytyce uległ ustęp, który mówiąc o polskich ruchach narodowych, wyraża się: „zerwaliśmy wszystkie nici łączące nasz z przeszłością“. Po ożywionych dyskusjach w kwestyi artykułów wstępnych, „Ogniska“, większością przyjęto rezolucyą następującą: „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zważywszy doniosłość organu młodzieży, wychodzącego w kraju, jakim jest „Ognisko“, podejmuje popieranie organu tego przez towarzystwa, wchodzące w skład Zjednoczenia i oddziaływanie na kierunek pisma za pomocą artykułów programowych, nadsyłanych do redakcyi „Ogniska“.

Z okazji programowych artykułów „Ogniska“ podniesiono kwestyę Polski etnograficznej, a co za tym idzie, stosunku Polaków do Rusinów i Litwinów, oraz polityki, jakiej pierwsi trzymać się powinni. W dyskusyi, jaka na ten temat się rozwinęła, zauważyć się dały dwa wyraźne kierunki, jako opinia młodzieży szwajcarskiej i paryskiej; charakteryzują je najlepiej dwie rezolucye, podane Zjazdowi jako wyraz dwu różnych opinij; pierwsza brzmi:

„Zjazd młodzieży dając wyraz najgorętszemu życzeniu narodowego rozwoju Ukrainy zarówno pod względem języka, obyczajów, religii, jak i aspiracyi politycznych do samodzielności, uważa za zgodne z gruntem narodowym polskim i z interesami politycznymi polskiego narodu, zjednoczenie narodu ruskiego w jedną całość, oraz wznowienie sojuszu z Ukrainą na zasadach federacyjnych. Polacy osiedleni na Ukrainie (Rusi), winni rozwijać działalność swą bądź na gruncie społeczno-narodowego ruchu ukraińskiego, bądź okazywać pomoc ruchowi narodowemu polskiemu, nie odciągając sił od pierwszego“. W drugiej zaś wypowiedziała młodzież w sposób następujący.

„Trzeci Zjazd zjednoczonych towarzystw młodzieży polskiej, zważywszy, że dobrze zrozumiane interesy ludu polskiego, ruskiego i litewskiego są wspólne, gdyż wszystkim nam chodzić powinno o wywalczenie niepodległości narodowo-politycznej i społecznej, wyraża opinią: iż usiłowania Polaków winny być skierowane ku utworzeniu polsko-rusko-litewskiej partyi, działającej w kierunku wywalczenia federacyi polsko-rusko-litewskiej“.

W kwestyi rezolucyi powyższych nie głosowano,

zważywszy, że przedmiot dyskusji nie został należycie, szczególnie co do Litwy, wyczerpanym, poddano więc tylko rzecz całą do rozpatrzenia młodzieży aż do przyszłego Zjazdu. — Sądźmy, że zwolennicy pierwszej z tych rezolucji bliżsi są prawdy i zdradzają większe wyrobienie polityczne niż ci, którzy przemawiali w myśl drugiego wniosku. Stosunek obecny Rusinów do Polaków nosi jeszcze bardzo wyraźne piętno niedowierzania ze strony pierwszych; grunt to wręcz jaknajodpowiedniejszy do rozbudzenia dawnych niechęci w razie, gdy Polacy zaczną się w sprawy rusińskie mieszać w celach czysto-egoistycznych zużytkowania sił Rusinów dla przyszłego ruchu w Polsce. Z drugiej strony przyznawszy raz Rusinom prawo do niezależnego bytu politycznego, czyż mamy prawo żądać od nich, aby siły swoje dla nas poświęcali — mogą to uczynić jednostki pojedyncze, natury gorące, dla których piękne hasło swobody z jakiegokolwiek zakątka ziemi się odezwie, zawsze jest dostatecznym bodźcem do czynu; — masowo jednak mogą z nami działać Rusini tylko w myśl własnych interesów. To też nierównie więcej powinno nam chodzić o rozbudzenie narodowego ruchu rusińskiego, niż o zyskanie pojedynczych jednostek dla ruchu z charakterem czysto polskim.

A teraz słówko o wydawnictwach, podjętych za staraniem Zjednoczenia. Pierwszem z wydawnictw jest pomyślana na pierwszym Zjeździe, a obecnie już gotowa do druku broszura dla ludu, traktująca o powstaniu narodowym z 1863 roku. Na tegorocznym Zjeździe zawotowano wydawnictwo konstytucyj Szwajcaryi w polskim przekładzie, z dodaniem streszczenia kilku typowych konstytucyj kantonalnych, opatrzonych odpowiednimi dopiskami i wstępami, dającymi historyczny rzut oka na rozwój ustroju państwa Szwajcarskiego. Praca ta prawie że gotowa do druku w chwili obecnej, ukaże się, gdy tylko fundusz potrzebny do wydania jej zebrany będzie. — Wydawnictwo to, sądźmy, jest najbardziej na czasie, w społeczeństwie naszym, w którym od dość dawna zwrócono się przeważnie do badań nad kwestjami społecznymi z zupełnym pominięciem kwestyi politycznych. Wobec więc dającego się uczuć u nas w kraju braku wykształcenia politycznego, książka dająca bogaty źródłowy materiał i znajomiąca nas z ustrojem państwa najbardziej demokratycznego z państw europejskich bezwarunkowo pożyteczną będzie. Wartość wydawnictwa takiego podnosi jeszcze i ta okoliczność, że będzie ono dostępne dla kół jaknajszerszych, gdyż konstytucja Szwajcaryi jest redagowana nadzwyczaj popularnie. Po za tem postanowił Zjazd przetłumaczyć na nowo i wydać broszurę Lassala „O konstytucji“. To ostatnie wydawnictwo ma być wprowadzone w czyn niezwłocznie, gdyż ofiarność jednej z osób obecnych na Zjeździe potrzebny ku temu fundusz zapewniła. W dalszym ciągu czynności Zjazdu miał miejsce odczyt jednego z kolegów „O położeniu włościan w Polsce jako punkt wyjścia do kwestyi agrarnej“. Prelegent przedstawił w wyczerpującej

pracy na faktycznym materiale opartej stan włościan, oraz małej i wielkiej posiadłości w trzech zaborach. W dyskusji jaka z okazji odczytu się wywiązała, rozwijano kwestyą upadku drobnych i wielkich posiadłości.

Zakończono Zjazd wspólnym bankietem, który się odbył w lokalu Rochers Suisses na Montmartre, gdyż lokal emigracji, gdzie odbywały się posiedzenia Zjazdu, okazał się zbyt szczupłym. Przed rozpoczęciem bankietu wykonaną została grupa fotograficzna osób przyjmujących udział w Zjeździe. Na bankiecie przydzielali obywatele Limanowski i Miłkowski. Wznoszono toasty, przemawiano gorąco, młodość i życie, miłość kraju i wolności kipiły ze słowa każdego.

Po bankiecie śpiewano pieśni patryotyczne, następnie zabawiano się tańcami. Ob. Limanowski tego samego wieczora odjechał do Zurichu, młodzież sprawiła mu gorącą owacyę na pożegnanie.

Zreasumowawszy wrażenia odniesione ze Zjazdu, powiedzieć możemy, że wykazał on znaczny postęp w stosunku do dwu pierwszych; zakres działalności powiększył się znacznie, udział w Zjeździe chociaż pośrednio, bo przez delegatów, przyjęła większa liczba młodzieży, niż w poprzednich, większe też było zainteresowanie się sprawami młodzieży. Zobaczymy, co nam przyniesie następny Zjazd, odbyć się mający za półtora roku. Miejmy nadzieję, że organizacja Zjednoczenia nie przestanie rozszerzać zakresu swej działalności, że piękna myśl przeniknie wszędzie, gdzie tylko młodzież polska istnieje i wywoła dążenie do łączenia się ze Zjednoczeniem, aby wytworzyć jedną silną reprezentacyę młodzieży polskiej. Zarząd Zjednoczenia do końca roku bieżącego pozostaje w Genewie.

Z. K.

QUOUSQUE TANDEM...?

Fatalność jakaś cięży nad każdym usiłowaniem oddania czci naszemu duchowemu wodzowi i hetmanowi. Nie zewnętrzne przeszkody, nie brak środków materialnych, ale ta fatalność przeciągnęła w nieskończoność sprawę pomnika i tak ją w końcu wszystkim zmierziła, że z dawnego entuzjazmu nie zostało ani iskry, że już nikt o pomniku ani słyszeć ani mówić nie chce. W takim samym bagnie zagrzezło znów teraz sprowadzenie zwłok wieszczki do Krakowa. W sprawie pomnika trzeba było przynajmniej pokonać rzeczywistą trudność, mianowicie znaleźć odpowiedni projekt i artystę, zdolnego do wykonania go; przy sprowadzeniu zwłok rolę hamulca opóźniającego całą sprawę odgrywa termin obchodu, na który w żaden sposób zdecydować się i zgodzić komitet nie może. Naprzód pogrzeb miał się odbyć na wiosnę, ale politycy nasi przerażeni postępami Boulanger'a we Francji (ipsissima verba jednego z komitetowych) a prawdopodobnie także horoskopami politycznymi pana Strachajły ze „Szczutka“ przewidywali wojenną zawieruchę na wiosnę i dlatego odłożono rzecz całą na spokojną jesień. Nadeszła jesień, pożółkły już liście na plantach, a o sprowadzeniu zwłok ani słyhać.

Czyżby powodzenie prochu bezdymnego miało przerazić komitet?

Wtajemniczeni jednak inaczej tłumaczą sobie czynność Komitetu. Uchwalił on przyjęcie terminu Wrześniowego i uparcie przy nim obstawał, rzekomo ze względu na wracających z wód Warszawiaków a w rzeczywistości zaś dlatego, że jeden z zasiadających w Komitecie nie mógłby jako poseł na sejm krajowy w Październiku czy Listopadzie być w Krakowie. Młodzież jednak nie dała się wzruszyć i przekonać tym względem na „dobro publiczne“ i na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu członków „Czytelni Akademickiej,“ w dniu 17 Czerwca, uchwaliła bezwarunkowo termin najwcześniej na 15 Października, a w zasadzie na czas, kiedy studenci uniwersytetu są już w Krakowie obecni. Termin Wrześniowy równał się zupełnemu wykluczeniu młodzieży od udziału w obchodzie, na którego urządzenie, pomijając już inne względy okazałą sumę 3000 slr. złożyła; nikt chyba dziwić się nam nie może, za złe nam tego nie weźmie, żeśmy się nie dali odsunąć od udziału w takiej uroczystości. Ponieważ była obawa, czy Komitet do uchwały się zastosuje, postanowiono nie wydać pieniędzy aż się komitet na termin uchwalony zgodzi i preliminarz wydatków przedłoży. Na tę uchwałę odpowiedział komitet zawieszeniem swych czynności. O rozpoczęciu robót na Wawelu nawet nie pomyślano jeszcze.

Czem sobie tłumaczyć tę opieszałość? W komitecie zasiadają, oprócz pięciu kolegów naszych, których o brak dobrej woli nie mamy żadnego powodu posądzać, panowie Mieczysław Pawlikowski, Ferdynand Wajgel, Tadeusz Romanowicz, Ksawery Konopka i Sławomir Odrzywolski — mężowie gorącego patriotyzmu i wypróbowanej gorliwości obywatelskiej. Czyż nie rozumieją oni, że takie jutrkostwo, odkładające z dnia na dzień sprawę, z góry już obniża nastrój chwili, która powinna być podniosłą jak żadna inna i paraliżuje wybuch entuzjazmu! Dlaczego więc wzięli za maksymę swej działalności „inertia“ — sapientia“ i naśladowują sposób pracowania Penelopy?

Poruszyliśmy tę kwestyę nie w celu szykanowania kogokolwiek, nie dla dania upustu naszej żółci, ale dla popchnięcia naprzód zabagnionej sprawy, dla zwrócenia na nią uwagi kolegów. Młodzież, która myśl tę sprowadzenia zwłok wieszczą podjęta nie powinna spocząć, aż myśl ta zrealizowaną zostanie.

Dodać tu musimy jeszcze kilka uwag o zachowaniu się kapituły katedralnej krakowskiej w interesującej nas sprawie. Skorzystała ona z tej sposobności dla zmanifestowania patryotycznych uczuć, ożywiających wyższe duchowieństwo polskie. Przedewszystkiem wykrzywiła i spaczyła pierwotną myśl naszą nie pozwalając na umieszczenie popiołów wieszczą w krypcie świętego Leonarda, w grobach królewskich obok trumny Kościuszki, a więc w miejscu, które się takiemu królowi duchowemu jakim jest Mickiewicz dla nas — całkiem słusznie należało, ale wyznaczając dla nich skromne miejsce w jakiejś bocznej kapliczce. Nadto nie omieszkali Szanowni Kanonicy wyciągnąć materialnych korzyści z tego pogrzebu oświadczając, że nie pozwolą na rozpoczęcie robót przygotowawczych nawet, zanim nie zostanie im wyliczona suma 1500 złotych reńskich. Miałoby to być akt pogrobowej zemsty za tę nienawiść do „Kościoła oficjalnego“ i jego reprezentantów, którą przy całej swej głębokiej religijności tchnął Mickiewicz? Kapituła widocznie przejęła się duchem uchwał kongresu wiedeńskiego katolików, który oświadczył, że w razie konfliktu między sprawami kościoła a sprawami narodowymi, kościołowi należy się pierwszeństwo. Co tam

Mickiewicz i jego zwłoki, przedewszystkiem dbać należy o to, żeby „iura stolae“ nie zostały naruszone. Ciekawa rzecz, czy za miejsce na pomnik dla Piusa IX na katedrze takżeby sobie jej gospodarze zapłacić kazali i komu by przedstawili rachunek?

DZIAŁ NAUKOWY.

Celowość w przyrodzie.

(Na podstawie studium filozoficznego Ad. Mahrburga: „Teorya celowości ze stanowiska naukowego“).

napisał

Zdzisław Gabryelski.

Pierwszą pracą filozoficzną, którą po kilkunastoletniej przerwie Akademia umiejętności w Krakowie wydała własnym nakładem, jest właśnie praca, którą mamy zamiar omówić. Jest ona sumienną i oryginalną a przecież posiada jedną wadę: jest mało czytana i mało rozumiana. I jedno i drugie należy temu przypisać, że p. Mahrburg napisał pracę swoją nie dla szerszej publiczności, ale dla specjalisty. Że praca p. Mahrburga mało jest rozumiana, tego dowodzą najlepiej liczne krytyki. Dla tego postanowiliśmy spopularyzować studium pomienione i rozdzieliliśmy naszą pracę na trzy części: w pierwszej zcharakteryzujemy determinizm i teleologię jako zasadniczo różniące się doktryny; w drugiej części skreślimy historię walki dwóch tych doktryn; w części trzeciej rozwinemy i uzasadnimy naukowo ale przystępnie doktrynę deterministyczną na podstawie pracy p. Mahrburga.

1.

Przyjacieli nasz, witający nas ochrypłym głosem i zapytany, dlaczego mówi tak cicho, odpowie: bo się wczoraj zaziębiłem na ślizgawce; zapytany dalej, poco szedł na ślizgawkę, gdy było tak zimno, odpowie: właśnie wczoraj był koncert na ślizgawce. W dwóch tych pytaniach: dlaczego? i poco? streszczają się dwa poglądy na świat: przyczynowy i celowy — determinizm i teleologia.

Determinizm jest to doktryna uważająca wszystkie zjawiska za skutki pewnych przyczyn i równocześnie za przyczyny pewnych skutków. Teleologia jest to doktryna uważająca wszystkie zjawiska za środki dla pewnych celów istniejące i równocześnie za cele, które dla pewnych środków istniały.

Determinizm zadowalnia się uważaniem wszystkich zjawisk za skutki pewnych przyczyn i przyczyny pewnych skutków. Teleologia widzi we wszystkich zjawiskach nie tylko środki dla pewnych celów istniejące i cele, które dla pewnych środków istniały ale godzi się nadto z faktem, że zjawiska są tem także za co determinizm je uważa. Według doktryny teleologicznej wzajemne warunkowanie się zjawisk nie wystarcza do wytłumaczenia istniejącego we wszechświecie porządku; ów porządek

tlomaczy, według tej doktryny, dopiero przypuszczenie celów, obiektywnie istniejących i kierujących owemi wzajemnie warunkującymi się zjawiskami. Ztąd wynika, że teleologia twierdzi i to, co determinizm utrzymuje i coś z czem tenże się nie godzi.

Determinizm opiera swój pogląd na przyrodę na niezbitych dowodach. O ile sąd ten jest słusznym, będzie czytelnik mógł sam osądzić w dalszym ciągu tegoż omówienia, gdy na tymczasowe twierdzenie przytoczymy dowody. Teleologia w dowodzeniu, że wszystkie zjawiska są środkami dla pewnych celów i celami, które istniały dla pewnych środków, posługuje się przedewszystkiem następującym rozumowaniem: skoro umysł ludzki działa celowo, tj. skoro czyny człowieka zmierzają do celów, to analogia zmusza nas do twierdzenia, że celowo także działają zwierzęta, dalej, że podobnie działają istoty organiczne w ogóle a nawet i przyroda nieorganiczna — bo trudno byłoby zrozumieć jakim sposobem w przyrodzie bezcelowej naraz zjawić się może istota do działania celowego.

Konsekwencją poglądu deterministycznego jest negacja wszystkiego, co by mogło (niepowodowane przyczynami) w jakikolwiek sposób zmieniać bieg rzeczy w świecie warunkujących się zjawisk. Konsekwencją poglądu teleologicznego jest „rozum najwyższy“, bo gdzie nie ma świadomości wewnątrz, tam musi ona być zewnątrz — bo jeżeli wewnątrz jakiejś istoty, przypuścimy nieorganicznej, nie ma tego, co by jej działaniem mogło tak kierować, aby ona zmierzała do celów, wówczas to coś musi istnieć zewnątrz tejże istoty.

Istotą poglądu celowego jest twierdzenie, że przyszłość warunkuje teraźniejszość — według poglądu przyczynowego teraźniejszość warunkuje przyszłość czyli przyszłość jest warunkowaną przez teraźniejszość. Dlatego to porządek przyczynowy i porządek celowy pokrywają się wzajemnie podobnie, jak się pokrywa przedmiot przed zwierciadłem umieszczony z przedmiotem tym samym w zwierciadle odbitym, czyli jak się pokrywa przedmiot ze swoim obrazem. Gdyby w rzeczywistości i tak się działo, jak twierdzi że się dzieje doktryna deterministyczna, ale i tak zarazem, jak chce aby się działo doktryna teleologiczna, wówczas dwie te rzeczywistości zostawałyby do siebie w stosunku tym samym, w jakim zostaje przedmiot przed zwierciadłem ustawiony i obraz tegoż przedmiotu w zwierciadle odbity.

W następstwie wymienionej już różnicy pomiędzy poglądem przyczynowym i celowym, tej mianowicie, że pogląd teleologiczny obejmuje w sobie pogląd deterministyczny i zawiera nadto coś, na co pogląd deterministyczny się nie godzi, zachodzi między poglądami tymi stosunek, którego milczeniem pominąć nie możemy. Stosunek ten na tem polega, że odrzucający pogląd przyczynowy na przyrodę, tem samym odrzuca i pogląd celowy na nią — odrzucający zaś pogląd celowy, poglądu przyczynowego wcale nie narusza. Oczywiście, że przekonany o niezależności dwóch danych zjawisk względem

siebie, a więc nieuznający zgoda zależności między niemi żadnego z dwóch tych zjawisk nie może uważać za środek lub cel względem drugiego. Tymczasem wykazujący, że w uwarunkowaniu danego zjawiska brały udział czynniki fizyczne, chemiczne, biologiczne, psychiczne a nadto jeszcze jakiś czynnik metafizyczny np. „idea celowa“ pojęcia przyczyny owego zjawiska, ze względu na jego treść, ani nie zacieśnia, ani nie rozszerza.

Pomiędzy determinizmem i teleologią zachodzi jeszcze pewien stosunek, którego także, nawet przy tem ogólnikowym charakteryzowaniu poglądów, nie możemy pominąć. Celowość ma swoje podstawy w psychicznej naturze człowieka — teleologami przychodzimy na świat. Do poglądu przyczynowego na przyrodę zmusza nas dopiero nauka — dopiero ona czyni nas deterministami. Dlaczego tak jest — to postaramy się wykazać później na właściwym miejscu; narazie, aby nie przerywać toku porównywania poglądów, zadowolniamy się zaznaczeniem faktu a pamiętając o nim nie możemy się dziwić, że językiem teleologicznym posługują się nietylko teleologowie, ale i determiniści — pierwsi zawsze, drudzy czasem. To też, skoro tylko udało się teleologom przyłapać swoich przeciwników na gorącym uczynku posługiwania się ich językiem, nieomieszkałi z nadającej się im sposobności obrócenia wody na swój młyn natychmiast skorzystać. W te pędy zaczynają deterministom dowodzić, że nie są deterministami. Determiniści, zamiast przyznać się otwarcie do błędu nieprzywiązywania wielkiej wagi do języka, zamiast żałować za grzechy, obiecać poprawę i poprawić się, zaczynają zbierać z trudem i mozolem fakty celowości wprost się sprzeciwiające i tem samym przyznawać się do stanowiska teleologicznego zamiast wyprzeć się tegoż. Przytaczający fakty celowości się sprzeciwiające, mimo woli przyznaje się do uważania celowości za normę a faktów przytoczonych za wyjątki — może tylko pozorne i oczekujące wyjaśnienia celowego. Wten to sposób powstała literatura dysteleologiczna — pozornie deterministyczna, w rzeczywistości teleologiczna. Doktrynę teleologiczną możemy śmiało podzielić na dwie poddoktryny: teleologię optymistyczną czyli euteleologię i teleologię pesymistyczną czyli dysteleologię. Obydwie poddoktryny są celowymi a różnią się jedynie ze względu na podmiotową ocenę celów. Cele euteleologii są dobre, cele dysteleologii są złe. Ta teleologia o której ciągle mówimy jest euteleologią — nazywamy ją wprost teleologią dla krótkości wyrażenia.

Oto przyczyny dla których faktu, że p. Mahrburg w swojej „Teorii celowości“ nie zgromadził dowodów świadczących przeciw tejże, nie tylko nie bierzemy za złe, jakto np. kryptonimowy krytyk tejże „Teorii celowości“ w Ateneum uczynił, ale fakt ten uważamy za największą zasługę pracy p. Mahrburga. Istnienie faktów niedających się celowo wytłómaczyć, oczywiście starali się teleologowie uzasadnić. Twierdzili oni, że każde zjawisko jest środkiem do niezmiernie wielkiej ilości celów dążącym — ztąd to wynajdywane pozorne wyjątki od celowości w przyrodzie były dla teleologów dowodem

tylko, że żaden umysł skończony nie może zbadać nieskończonej ilości celów danego zjawiska.

Różnica zasadnicza między determinizmem i teleologią na tem polega, że wprawdzie i determinizm i teleologia uznają istnienie celów — cele jednak deterministyczne są wyobrażeniami celowemi, cele zaś teleologiczne są czemś obiektywnem a więc czemś stanowiącem część świata zewnętrznego, co kieruje warunkowaniem się zjawisk reszty tegoż świata zewnętrznego i to w taki sposób, że rezultatem tegoż wzajemnego dozorowanego warunkowania się zjawisk są stany, które przez wzajemne warunkowanie się zjawisk samo, bez nadzoru, nie zostałyby wytworzone. Twierdzenie, że cele są wyobrażeniami celowemi, jest dla każdego jasnym i zrozumiałym; że odpowiada rzeczywistości, wykażemy poniżej. Twierdzenie, że cele są bytami obiektywnymi, ignoruje przedewszystkiem teorię poznania, która o bytach obiektywnych nic nie wie; o naturze tychże bytów obiektywnych nie pouczają nas teleologowie zgoła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prawa postępu ludzkiego

Pawła Mantegazy.

(Z włoskiego oryginału przełożył M. Kłos.)

Co to jest postęp? — Pytanie prostoduszne, powie nie jeden. A któż o tem nie wie. Wiedzą o tem wszyscy od ostatniego dziennikarza aż do pierwszego męża stanu. Wiedzą o tem także i uczniowie gimnazjalni, gdy się uczą, że postęp pochodzi od słowa postępować i że postępować znaczy iść naprzód. Ale ja, nieświadomy od innych, często zastanawiałem się w myśli nad tem pytaniem. Słowa, które częściej mamy na ustach, nie zawsze lepiej nam są zrozumiałe. A jeżeli nie wierzycie temu, to spojrzycie, ile różnych pojęć odpowiada słowom: wolność, siła, filozofia, sumienie?

Otóż dlatego chciałbym postawić to moje pytanie filozofom i wszystkim myślicielom: Co to jest postęp? A potem zebrawszy te wszystkie odpowiedzi, chciałbym je stłuc w mózdzieniu na masę jednostajną. Kto wie, czyby w tej mieszaninie nie było prawdziwej odpowiedzi na moje pytanie. W pewnych kwestiach niejasnej treści lubię zapytać pozytywistę i spirytualistę, mężczyznę i kobietę, analfabeta i uczonego, szkolarza i rewolucjonistę i połączywszy różne odpowiedzi staram się ustawić je w taki sposób, aby otrzymać z nich obraz stereoskopowy. Wtedy wielobok zamienia się w wielościan, a płaszczyna w bryłę.

Na pytanie: Co to jest postęp? odpowiada każdy podług przyrody swego talentu i otoczenia. w którym urodził się i wyrósł, odpowiada w miarę własnej niepewności i odwagi, w miarę własnego gustu, własnych przesądów, w miarę własnej miary i własnych błędów. Odpowiedzi będzie więc tyle, ile głów myślących, a może jeszcze i więcej, stosownie do ich serc.

Ale pośród tej niezgody określeń i myśli tkwi tam coś pocieszającego i miłego. Chociaż każdy odmiennie pojmuje i określa postęp, jednak każdy stanowczo i święcie chce to uczynić. Leży to w charakterze ludzkim, powiedziałbym raczej zwierzęcym, biologicznym. Nawet i istoty żyjące, które nie mogą zrozumieć postępu, przyjmują go. Otwórzcie wielką księgę paleontologii a zobaczycie.

Skądże więc ta święta, ta powszechna zgoda chcieć lub przyjmować postęp? Ponieważ cały świat stworzeń jest jakimś dziś, które było jakimś wczoraj i które będzie jakimś jutrem; bo wszyscy jesteśmy jakąś chwilą, postawioną między przedtem a potem.

Najpowszechniejsze pojęcie, jakie mamy o postępie, jest przedstawienie go sobie jako linii prostej, na której poruszamy się z punktu A do punktu B, lub do ∞ znaku nieskończoności. Podług optymizmu każdego postępu, zatrzymujemy się w punkcie B, najbardziej wysuniętym ku przodowi, lub dążymy coraz dalej ku nieskończoności.

Niektórzy wołają to pojęcie wyprostować i z poziomej przenieść je na pionową linię. To wznoszenie się z niska w górę wydaje się nam mierniejszym obrazem postępu: wysoko, wyżej, najwyżej, to dla wszystkich synonimem słów lepiej, najlepiej.

Możecie także kroczyć w linii pochyłej, wstępującej, a będzie to obraz jeszcze wierniejszy powszechnego pojęcia o postępie, w którym podług swego mniemania widzimy zawsze ruch postępowy wstępujący, który podnosi i posuwa.

To błędne pojęcie wysokości jest czysto ludzkie: a wznoszenie się w górę (t. z: alpinizm) nie jest właściwy tylko górcom, lecz wszystkim wyżynom psychologicznym uczucia i myśli. Dziecię spina się na krzesło z trudem, a potem klaszcząc rączkami mówi wam ze wzruszeniem i uciechą: jestem wyższe od ciebie! A Longfellow z wyżyn swego genjuszu woła: excelsior! — cały świat wykształcony powtarza ten okrzyk, który chociaż kryje w sobie błąd gramatyczny, staje się sztandarem, hasłem naszego wieku.

Dla pessimistów linia przedstawiająca postęp wznosi się tylko do pewnego punktu, a potem spada; dlatego może być przedstawiona w postaci paraboli.

Dla Vica i innych filozofów historii postęp przedstawia wiernie linia spiralna, która okręca się w około siebie samej, a sławne odwołania historyczne, przestanki i pozorne powroty nakreślone są taką linią.

W tym obrazie jest zapewne wiele prawdy, ale nie wszystko jest prawdziwe. Ośmielę się przedstawić trzy różne linie, które oznaczają prawdopodobieństwo postępu i jego przewrót na polu narządów i czynności: to jest anatomicznie i biologicznie.

Obraz pierwszy zdaje mi się wiernie i dokładnie przedstawiać stanowisko człowieka na świecie, który go otacza, jak niemniej możebność wiedzy i postępu. Człowiek jest mikrokosmem A zamkniętym w makrokosmie, do którego jest przytwierdzony nicią A B, a ztąd może

widzieć i poznać tylko łuk, zawarty między dwoma wiadomymi, ale którego granice rozszerzamy przez każde odkrycie, przez każdy krok postępowy. Celem wiedzy i każdej postaci postępu jest przedłużyć ten łuk, rozszerzając kąt C A D, który nazwałbym kątem postępu, a który dokładnie mierzy wzmaganie się możliwości ludzkich.

Drugi szemat przedstawia sposób, w jaki rozwija się postępowanie anatomicznie, to jest przedstawia graficznie to, co oddawna nazywa się podziałem pracy. Pierwoszcza (postać pierwsza i najprostsza wszystkich organizmów) jest dla nas przynajmniej i w stanie czynnym umiejętnością jedynym organem, który spełnia wszystkie czynności życiowe, który żyje i rozmnaża się, który porusza się i czuje. Z tej protoplazmy przeszedłszy do człowieka, który dla nas przedstawia organizm najdoskonalszy, najwięcej postępowy, o ile nam wiadomo, znajdujemy setki i tysiące nowych organów, które spełniają, każdy dla siebie, czynność odmienną i przez to udoskonalają życie. Skoro dotyk staje się smakiem, powonieniem, słuchem i wzrokiem, jedyne i zmieszane czucie protoplazmy rozpada się na tyleż czuć, które ułatwiają nam poznanie nowych przymiotów materii, które nas wprowadzają w nową z nią styczność i dają nam możność kierować i przemieniać materią w nowy i niespodziewany sposób. Każdy pień, który wypuszcza gałęzie i każda gałąź, która wydaje gałązki pociąga za sobą nową funkcję, która jest podziałem pracy, która jest krokiem naprzód, która jest prawdziwym postępowaniem.

(Dok. nastąpi.)

DZIAŁ LITERACKI.

SYZYF.

Od wieków brzemień, jak zagadkę bytu,
Wytacza z ciemnych głębin na wyżyny,
Gdzie płonie gwiazda słońca u zenitu,
Od wieków musi wracać się w głębiny,
Po skałę wiecznie strącaną ze szczytu
Przez gniewnych bogów słonecznej krainy.

W oczach ma przepaść niezgłębioną skargi,
W ponurej twarzy pomnik swoich dziei,
Spiekłe — milczeniem swem wymowne wargi,
Bary zgniecione trudem lat kolei;
Z posępnym losem nie idzie w zatargi,
Bo stracił nawet nadzieję nadziei.

Gdzie tylko ziemię porył swem brzemieniem,
I polał potem, tam głuche pustynie
Zawrzały życia dziejowym strumieniem:
Porosły łąny na dzikiej krainie,
Runęły puszcze z prawiekowym cieniem
I wstały grody, pałace, świątynie.

I z jego potu wzrosło plemię tłumne,
Podbiło ziemię, wstrzymało bieg słońca
Prometeuszów plemię harde, dumne!
On — na szczyt wtaacza jarzmo swe bez końca,
Rachując wieki kładące się w trumnę
I groby wolnych pokoleń tysiąca.

Biedny Syzyfie! ty chamie wzgardzony,
Zacóż cię bóstwa wgniotły w los niedoli,
Byś władcom spiętrzał piramidy, trony,
Ikarów rasę skrzydlił — syn niewoli —
Byś ludy karmił sam wiecznie zgłodzony,
Byś czuł dwa razy, co innych raz boli?

O biedny chamie! kryj łzy pod powieką,
Dźwigaj swą skałę i zdeptuj te góry,
Póki z twym potem w równie nie rozciekają;
Wtedy praojce dziejów i kultury,
Ludy twą skałę w Panteon zawleką
A pamięć twoją obleką w marmury.

Franciszek Henryk Nowicki.

MORITURIS.

Starcy! w pochmurnej jesieni żywota
Wy ręce łamiąc nad nieweszyłym siewem,
A zatrzasnąwszy głuche duszy wrota
Przed każdym świeższym stolecia powiewem
Gdy nas z gniazd ciasnych rwie ból i tęsknota
W drogę łabędzim żegnacie nas śpiewem,
Skargą pokoleń schodzących ze świata:
Na skrzydłach szalu dokąd młodź ta wzłata?

Któż pyta źródeł dokąd pójdzie rzeka,
Gdy nurt wezbrawszy wiosną na uboczu
Z duszących kotłisk przez tamy ucieka?
Któż pyta młodzi dokąd zniknie z oczu,
Kiedy wyśnionej swobody daleka
Ścianą zalewu spina się w przeźroczu?
O patrzcie starcy na niebo stoleci:
Erynja wieku z pochodnią tam leci!

Tam wszechpotężna zawisa dłoń czasu,
Wskazówki rusza na dziejów zegarze,
I wam godzinę wybija wywczasu,
I zwala kultów przeżytych ołtarze —
Łoskotem siekier wśród tradycyi lasu
Przeraża wasze zasępione twarze —
Próżno w tym borze czynicie zasięki!
Wiek nie naprawi, co posuły wieki!

Gdy zaśniedziały wasze piękne blizny
Pytacie, dokąd młodź leci szalona? —
Dokąd my lecimy? — Ha, z myśli zgnilizny
Szukając czystszych oddechów dla łona,
Z starej do nowej my lecimy ojczyzny,
Co w spracowane chwyci nas ramiona
Świat budujące przez wieków dziesiątek —
Trup pada, wstają miljardy żyjątek!!

Andrzej Niemojewski.

Z wspomnień wczorajszych

przez Al. Li.

V.

Fredzio.

Alfred Dacki był studentem medycyny. Obdarzony pewnymi zdolnościami, a raczej pamięcią, która mu pozwalała wiele cudzego, w przelocie chwytanego, czasami za swoje podawać, a wogóle się popisywać, w gimnazjum należał do pierwszych uczniów.

Nie małą tu grała rolę protekcja — właściwie wpływowe stanowisko ojca, który był wysokim urzędnikiem. Rodzina go ubóstwiała, znajomi stawiali dzieciom za przykład. „Bo to i zdolny i pracowity; na wszystko czas ma, i na naukę, i na zabawę“. Po walnej naradzie rodziny, na którą i Fredzio zaproszonym został, stanęło, że na medycynę wstąpi. Wuj-literat przekonał go, że przy stosunkach, jakimi rozporządza, jakoś się praktykę wyrobi, a chleb to pewny — ta lekarka. Inaczej mówiąc — z chwilą, kiedy zdecydowano, do jakiego ma wstąpić rzemiosła — stał się zamiłowanym medykiem.

Jako student zaczął używać życia; ale jednocześnie myślał o przyszłości, naturalnie własnej. Dzięki sprytowi objął sytuację, zrozumiał, co należy robić, aby się wydawać pracowitym, zyskać łaski profesorów i wszelkiej innej władzy; pracował więc to w tej, to w owej pracowni uniwersyteckiej, ogłosił nawet jakąś pracę, na którą się często powoływał, w „Medycynskom Zurnale“. (Wydawnictwo profesorów Moskali).

Powoływał się i wspominał o swej „pracy“ nie zawsze jednak, nie we wszystkich sferach. Znadto dobrym był politykiem. Były sfery, gdzie pracę naukową stawiał na plan drugi — głośno raczej mówił o sprawach i obowiązkach obywatelskich. Bo sprawy publiczne zdawały się mocno go obchodzić; mawiał, że i on już „skromne“ zasługi na tem polu położył. Mówił o takich rzeczach z patosem, a wymawiając takie wyrazy, jak „ojczyzna“ lub „moskal“, oglądał się uważnie wkoło siebie. W przystępie zwierzeń szeptał coś nawet o tem, że się z „socjalistami“ znał, że raz nawet miał jakąś broszurkę u siebie przez noc całą; ale nieszczęście chciało, że w nocy (a nie spał tej nocy zupełnie) jakiś oficer ostrogami pobrażkiwał pod oknem jego pokoju, co zupełnie miało być podobne do brzęku ostróg żandarnskich; zarzekł się więc takich niebezpiecznych awantur, które co najmniej grubym strachem groziły.

Lubił też parafrazować na temat solidarności koleżeńskiej, a że prostaczkowie zwykle są w większości — wierzone, lubiano, wreszcie — poważano Fredzia. Bo to i konfidencjonalnie, ująwszy pod ramię, przechadzał się po salach (już to zawsze miał do każdego jaki interes) i zreszcie podziwiał dowcip kolegi, spraszał coraz to innych do rodziców na wieczorki. No — i lubiano go.

Była, co prawda, garstka lekceważących go, ale i ci więcej kpili, niż się z nim liczyli. Wielbiciele mawiali o nim: wielki, przeciwnicy: zero!

Tak rzeczy stały, kiedy się Fredzio na trzecim kursie znalazł. Gruchnęła wieść, że się o stypendjum stara. On — syn urzędnika, on — co się swymi oszczędnościami w banku złożonemi chwalił, on — Fredzio Dacki, krewny różnych potentatów! Co prawda, że był skąpy, prawda, że o grosz dbał mocno — ale to praw do stypendjum nie dawało. Gdy stypendjum uzyskał, koledzy oburzyli się. Tu i owdzie ozwały się głosy protestu, który wreszcie formę jawnego oburzenia przybrał. Opinią ogólna zwróciła się przeciw Fredziowi, a że znalazł się odważny, niejaki Werski, który

jasno rzecz kolegom przedstawił — zerwano stosunki wszelkie z Fredziem. Wreszcie uporał się Fredzio z rodziną, która grosz chciwie przygarnąć rada była, a do banku złożył już zdążyła — i stypendjum oddał w części. Zyskał na tem kwotkę, którą sobie niejako tytułem odstępnego zatrzymał, no i procenty bankowe za czas swego kilkotygodniowego uporu.

Powoli — i zapomniano o tej historii.

I znów spacerował pod rękę z różnymi „protegowanymi“ swymi, znów na bale do siebie spraszał, znów uśmiechał się do wszystkich. Po roku — znowu stypendjum wziął. Mruczano z początku, żymano się, wreszcie nawet energiczny Werski ręką machnął, plunął i rzekł: bydlę (o kolegach) — nierogaczna (o Fredziu w szczególności); i znów Fredzio pozostał „popularnym“, jak zwykł był mawiać o sobie.

Skończył wreszcie uniwersytet.

Egzaminy postarał się zdać wcześniej niż inni, naturalnie „cum eximia laude“. Kurjerki pełne były doniesień o ukończeniu studjów medycznych przez Alfreda Dackiego. Jednego dnia donoszono, że skończył; następnego, że skończył pierwszy, wcześniej od innych; później, że — „cum eximia laude“. W kilka dni znów w „odpowiedziach od Redakcji“ czytano: „Ciekawym. Wszystkim, zapytującym nas o znaczenie wyrażenia „cum eximia laude“, jakim to tytułem obdarzony został nowo mianowany lekarz p. Alfred Dacki, oświadczamy, że znaczy to — ukończenie studjów z szczególnem odznaczeniem“.

A kiedy dostał miejsce w szpitalu — został „młodym uczonym“ — w Kurjerku.

* * *

Minęło lat pięć. Jednej ze swych chorych (praktykowałem na prowincji) poradziłem udać się do jednego ze szpitalów warszawskich na kurację.

Gdy po powrocie mię odwiedziła, po innych wielu zapytaniach, rzekłem:

— A jakież lekarz na sali ordynował?

— Dr. Alfred Dacki, odrzekła. Zna go pan?

— Znam.

— Wybaczy pan, moją niedyskrecję. Co pan doktor myśli o koledze Dackim?

— Nie rozumiem pytania, odrzekłem.

— Może niestosownie zapytałam; ale bo dziwnych rzeczy dowiedziałam się o tym człowieku.

— Chcesz mi to pani opowiedzieć?..

— Powinnam. Wszyscy go tu uważacie za tak ucziwego człowieka! a jak dalekim on od prawa do miana człowieka! Słuchaj pan. Trzeciego dnia mego pobytu na sali szpitalnej, przywieziono na łóżko z mojem sąsiadujące młodą kobietę, lat dwudziestu najwyżej. Miała suchoty; wiedziła o tem, wiedzieli zresztą i ci, co biedną nauczycielkę przywieźli, wiedziła siostra miłosierdzia, orzekł felcer.

Kiedy nazajutrz doktor Dacki z kolei doszedł, do nowej chorej — cofnął się w pierwszej chwili, ujrawszy wpatrzone w siebie błyszczące oczy chorej; zerwała się — jakby uciec chciała, bronić się, lecz po chwili wycieńczona padła na łóżko.

— A, toż my przecież znajomi, — wyrzekł Dacki, — przybrawszy swój zwykły uśmiech..

Chora nie odrzekła nic. Długo zwykle badający doktor, ledwie, że ucho do bezbronnej piersi przyłożył i szybko przeszedł do łóżka następnego. Mijały dnie za dniami, a suchotnica miała się coraz to gorzej. Lekarz jednakże rzadko i to chwilę nad nią postał — wyrzekł sakramentalne: lekarstwo powtórzyc i szedł dalej. Trómaczyła mi takie postępowanie siostra miłosierdzia tem, że Dacki zbyt

wiele cierpi, widząc swoją bezsilność wobec potęgi choroby: ucieka więc, by serca sobie nie krwawić. Żłoty człowiek, kończyła.

Raz nachylił się doktor do mnie, radząc bym z chorą sąsiadką nie mówiła, bo ją to męczy; zresztą jest zbyt zdenerwowana.

Było to we Czwartek. Chora uniosła się na posłaniu i poprosiła mię bym do niej podeszła. Wzięła mię za rękę i rzekła:

— Słuchaj pani — jutro, pojutrze umrę. Trudno mi nie poskarżyć się na dołę moję, trudno zabrać ze sobą tajemnicę życia, raczej cierpień moich. Kochałam. Kochałam i byłam kochaną. Nieszczęściem mojem, że w właściwym czasie kochać przestać nie umiała. To mój grzech cały. Alfred Dacki poznał mię u jednego ze swych kolegów i pokochał — po swojemu. Oszołomił pięknymi frazesami, mnie, com o życiu pożytecznym, pełnym czynu marzyła! Pokochał, lecz i porzucił; alem ja go pokochała mocniej, lepiej, głębiej. Gdy list mi nadesłał, w którym odwołuje się do serca mego i do rozsądku, bym mu „karjery“ nie psuła, bym nie stanęła w poprzek jego obowiązkom dla kraju, — zrozumiałam go, alem kochać nie przestała! Dopiero w chwili, gdy mię tu, umierającą, jako obcą powiatał — przejrzałam. Lecz zapóźno, bom już nawet sił nie miałam, by moją zgniłą plwociną w twarz mu parsknąć.

Karjera. Oto ostatnia i pierwsza jego miłość prawdziwa. Słuchaj pani! Kogo karjery moloch w swe szpony chwyci, ten człowiekiem być przestaje. Sprzedaje wszystko — byle być u szczytu swych podłych marzeń. Sprzedaje przekonanie, by się u kłanki wielkich zawiesić, sprzedaje sumienie, by w bogatej damie płód niewczesny zabić, sprzedaje elementarne poczucie miłości, by się władzy nie narazić!

I mnie, mnie, com w ludzi wierzyła, tak się rozczarować zmuszono! Ale nie! są jeszcze ludzie czysti, tylko takich mi poznać nie dano. A spotkałam....

Padła na poduszki zmęczona wysileniem. W Niedzielę umarła. Pytałam posługacza, kto sekcję robił. Mówił mi, że doktor sam czasu nie miał, kazał tam felczerowi zrobić.

* * *

Pół roku później zdarzyło mi się być w Warszawie. Zaproszony przez jednego z byłych kolegów, zaszedłem doń wieczorem i zastałem grono osób — między niemi Dackiego.

Siedział w fotelu, wokół niego inni i inne; opowiadał. Przyszedłem na koniec opowiadania, w którym wyłuszczał, jak to poświęcenie powinno być ołtarzem człowieka. Opowiadał fakt o kimś, w kim się siebie domyślać pozwalał.

— Tak — kończył głosem podniesionym, — nie wahał się związać losu swego z losem biednej, opuszczonej nauczycielki; nie baczył na to, że czynem tym karierę sobie zwichnąć mógł, bo i któż go biednego przyjmować u siebie będzie, któż zrozumie szlachetne poświęcenie. Tylko śmierć nielitościwa przeszkodziła połączeniu dwojga istot pięknych...

Mimowoli wyrwałem się:

— Czy to ta, co u was w szpitalu zmarła?

Zerwał się Dacki i pociągnawszy mię w kąt salonu, spytał:

— Co kolega mówisz? To, to — znów plotka Werbskiego. Daję słowu honoru.

Takimi są Daccy.

VI.

A chciał!

W jednym z przedziałów klasy trzeciej pociągu kolei Terespolskiej, dążącego do Warszawy, spostrzegamy młodzieńca dwudziestoletniego. Po towarzyszach podróży wrok

jego błędził z lekką dumą, pogrążony jednak w swe myśli nie zawierał podróży żadnych znajomości. Myśli po głowie Antoniego Rybackiego snujące się nie należały do najwelszych. Brzmiały mu jeszcze w uszach ostatnie słowa ojca, urzędnika w jednym z miast południowej Rosyi: „te 49 rubli zebraliśmy kosztem krwawych ofiar“, brzmiały łkania matki i rodzeństwa. Z goryczą myślał o towarzyszach, których rodzice za szczęście sobie poczytywali, że synów swych na uniwersytet wysyłają, gdy tymczasem on po długiej walce z wolą ojca, uzyskał pozwolenie udania się do uniwersytetu, do Warszawy, do Polski.

Pieniądze, pozostałe po opłaceniu kosztów podróży, miały mu starczyć na pierwsze potrzeby, do czasu dostania lekcji, o co w tak wielkiem mieście jak Warszawa trudno mu nie będzie.

O, bo ojciec chciał go widzieć u szczytu swych własnych marzeń — jako naczelnika bióra, by syn dosięgł tych wyżyn, których on sam nie dosięgł. Ale nie ma o czem mówić! — nauka, zabardzo go pociągała, by miał zostać aplikantem biurowym i najpiękniejsze lata swego życia na przepisywaniu „dokładów“ strawić. Pragnienia wolności za wiele cenił, by czołem bić przed łotrem-urzędnikiem; za wiele miał poczucia osobistej godności, by kark przed tymi zginać, którymi w duszy pogardzał.

Tego rodzaju myśli unosiły się w umyśle Antoniego, kiedy na jednej ze stacji pośrednich do wagonu wszedł mężczyzna lat koło dwudziestu pięciu, ze skronnym węzłem w rękę i siadłszy obok Antoniego, po badawczem spojrzeniu spytał go głosem szorstkim:

— Do uniwersytetu?

— Tak, była odpowiedź zmieszana zrazu Antoniego.

— A!

W tem „A!“ brzmiała ironja, współczucie czy litość — trudno określić.

Po chwilowem milczeniu Antoni zagadnął.

— Zapewne kolega?

— Tak.

I wywiązała się wkrótce rozmowa, w której Antoni zasypywał swego towarzysza gradem pytań, odbierając odpowiedzi w tonie prawie protekcyjnym; tonu tego Antoni prawie nie zauważył.

Kiedy podjeżdżali do Warszawy było już postanowionem, że Antoni zamieszka ze swym nowym znajomym, Włodzimierzem Żukiem.

* * *

Po upływie dwóch tygodni Antoni lekcji jeszcze nie miał, a po zagospodarowaniu się i wyżywianiu przez czas tych dwóch tygodni pozostało 8 rubli. Był zmartwiony i zapomnienia szukał w gorączkowym zajęciu się przedmiotem wykładów.

Włodzimierz zżymał się, słysząc narzekania Antoniego, sam zaś po dniach całych leżał, albo do góry brzuchem na łóżku, paląc, zapatrzony w sufit, albo na dół brzuchem na bilardowym stole w sąsiedniej eukierni. Na wykłady uczęszczać jeszcze nie zaczął.

Raz, idąc razem po mieście, spotkali wysokiego, chudego studenta, którego twarz znamionowała naturę bez troski o jutro.

— A, Adam, dokąd idziesz, zapytał Włodzimierz.

— Z wami, brzmiała odpowiedź Adama.

I poszedł, a odtąd mieli bezpłatnego współlokatora, który zresztą tylko noce w domu spędzał.

Ośm rubli starczyło na trzy tygodnie; lekcji wszakże nie było żadnej. Na szczęście z domu przysłano cztery ruble; rubla pożyczyl zaraz Adam.

Po upływie dziesięciu dni pił tylko czystą herbatę rano; nazajutrz już herbaty nie było; przy tem za dwa dni kończył się termin wynajmu pokoiku.

Ze strony Włodzimierza znosił bezustannie napaści, jako niedojda i mazgaj. Udawał się kilkakrotnie do redakcyj pism, do bióra poszukujących pracy, ale wszędzie zbywano go niczem. Głód nareszcie podsunął mu myśl. Udał się przed jedno z gimnazjum i do jednego z wychodzących uczniów zwrócił się z prozbą o lekcje: stosunków w Warszawie nie ma, pracować musi i chce, prosi o wskazanie miejsca zarobku. Wzięto odeń adres, obiecując odpowiedź.

Po walnej naradzie klasa ósma orzekła, że nie należy polecać nieznanego; tymczasem więc t. j. do chwili powzięcia o nim wiadomości należy mu doraźną pożyczką pomódz. Wybrany delegat miał zebraną kwotę wręczyć Antoniemu wraz z rezolucją kolegów. Zastał on Antoniego z Adamem śpiących na jednym łóżku, kiedy Włodzimierz spał na drugim. Drzwi były niezamknięte. Obudziwszy Antoniego, delegat uczniowski dał mu do zrozumienia w słowach oględnych, że na teraz niczem innym, jak tylko pożyczką służyć może.

Za odpowiedź służył mu suchy śmiech Włodzimierza, który z szyderczym wzrokiem, utkwionym w Antoniego, rzekł:

— Zuch, zuch, niema co; a jaki skory do czynienia morałów innym, jak apostołował czystość sumienia, jak głosił: grosz każdy, co nie z pracy — to rozbój! a sam! jałmużnę od sztabaków wyżebrał! od sztabaków!

Śmiech Adama wtórował mu.

Antoni stał jak winowajca złapany na miejscu występku; bladł i sinił naprzemian; chwycił wreszcie czapkę i wyleciał z pokoju.

Zbiegłszy ze schodów biegł przez ulice, potrącając przechodniów, którzy z wyrzutem w ślad mu patrzyli, wzruszając ramionami; biegł wciąż dalej i dalej, na oślep, nie wiedząc, ani widząc nic; skronie mu tętniły, oko pałało, a głód gorączkę potęgował.

Na jednej z pustych ulic nadwiślańskich szedł naprzeciw niego wyrobnik jakiś dobrze podchmielony.

— Cóż? i wy, panie, jak widzę, ostatni grosik przepię idziecie! ja się znam na tem! takiemu to ze ślepiów patrzy. Chodź, bracie, ja funduję!

Antoni stanął, bezmyślnym okiem rzucił na mówiącego, postąpił kilka kroków naprzód. lecz, jakby namyśliwszy się, zawrócił się i wszedł z chłopkiem do szynku.

* * *

W jednym z przedziałów klasy trzeciej pociągu biegnącego z Warszawy, wtulony w kąt wagonu, siedzi młodzieniec odziany w wytarte palto i studencką czapkę. Młodzieniec wyszedł, a kiedy powrócił i siadł na swe miejsce — uwaga towarzyszy podróży na nim spoczęła. Bełkotał coś pod nosem, klnąc i plując: był pijany...

— Do Warszawy, mruczał, do swoich... a mówił ojciec... swoi nie-swoi... zaden ręki nie podał, co ręki... zyczliwego słowa... dziewczynie w knajpie rublami... zyczliwego, serdecznego słowa...

I skłoniwszy głowę na ramię sąsiada, zasnął.

* * *

Antoni powrócił do domu rodziców za pieniądze, o których ojciec w liście się wyraził, że są „kosztem krwawych ofiar zebrane“ — powrócił i wstąpił zgodnie z wolą oca do „kancelaryi“ a dziś jest już pomocnikiem sekretarza. Ożenił się lubi przed obiadem wypić tak ze dwa kieliszki „goźkiej“, a nawed przid drzemką poobiednią, pod poduszkę, sobie też pozwala.

Po drzemce przymuje interesantów „sekretnych“.

A chciał...

W OGNISKU.

Obywatele uniwersyteccy stawili się już bez wyjątku prawie w Krakowie, gotowi z wznowionym zapalem ssać mleko wszelakiej mądrości u piersi życiodajnej i łaskawej macierzy — „Almae Matris“ naszej. Brakuje tylko kilku „indywiduów“, które w specjalnych zakładach, za pomocą odpowiedniej kuracji i diety, mają się wyleczyć z mikrobów anti-społecznych i anti-państwowych, zakażających ich duchowy organizm. Zamknięcie takich „parazytych owiec“ byłoby bardzo zbawienne dla otoczenia, które trądem swym zarażają, ale niestety środek to zupełnie bezskuteczny, gdyż całe miliardy tych chorobotwórczych mikrobów unoszą się w powietrzu, i gdzie tylko padną na grunt podatny, tj. na serce żywym tętnem bijące i zwoje mózgowe głębiej zfałdowane, tam przyjmują się i rozmnażają z szaloną szybkością. Sposobu zaś na zamykanie i niszczenie samych mikrobów dotychczas nie wykryła ani „polityka lekarska“ ani „medycyna sądowa“: żadne kwarantanny, szpitale, środki dezinfekcyjne nic tunie pomogą. Złego licha nie weźmie, nawet chociaż złych zamkną.

„Ognisko“ także powróciło z wakacyi (są impertynenci, którzy twierdzą, że wakacje te trochę zadługo trwały) i występuje przed ogółem kolegów z 3-cim, względnie 4-ym numerem, na złość wszystkim swoim najserdeczniejszym, na przekór sceptykom wszelkim, którzy wyrażali wątpliwości co do jego „racyi bytu a z właszcza warunków trwałości“ i uważali je za efemerydę przeznaczoną na to, żeby po kilku miesiącach zginąć na fali zapomnienia. Długa pauza wakacyjna miała ten skutek, że ku ogólnemu zdumieniu interesującej się losami naszymi publiczności, „Ognisko“ przez całe trzy miesiące ani razu nie zostało skonfiskowane! Mimo to, opiekunowie nasi nie przestali otaczać nas ojcowską pieczołowitością: nie konfiskowano numerów naszego pisma (prawdopodobnie dlatego, że żaden numer przez ten czas nie wyszedł) ale za to w lokalu redakcyj urządzone rewizyę. Z próby tej „Ognisko“ wyszło z prawdziwym tryumfem a „blagonadziejność“ jego w tylu przejściach już doświadczona, zajaśniała nowym blaskiem jak złoto w ogniu oszyszczone. Znalezione wprawdzie podczas rewizyi 18 kawałków, które na pierwszy rzut oka wydały się podejrzanymi ale po dokładniejszym zbadaniu za pomocą odpowiednich odczynników chemicznych okazały się tak niewinnymi i lojalnymi, że mogłyby figurować w archiwum „Czasu“ lub „Lembergerki“, że możnaby je śmiało drukować złotym drukiem na czarnym papierze.

Do tych kolegów, którzy wakacyi nie spędzili na miejskim bruku ale na wsi, ośmielamy się wystosować jedno pytanie: z czem powracają do Krakowa? Przypuszczamy, że z wzmocnionem zdrowiem, z świeżym zapasem energii mięśniowej i nerwowej, z obfitym planem przyjemnych wrażeń i wspomnień, ale nie oto nam chodzi.

Pobyty na wakacjach nastęrcza doskonałą, jedyną sposobność do zbadania części kraju i poznania odłamów jego ludności, poznania w sposób bardzo korzystny, bo z autopsyi, z własnej obserwacji, z rozmów, opowiadań, z osobistych stosunków, które łatwo zawiązać i wyzyskać. Trzeba mieć tylko dobrą wolę i w głowie jaką taką soczewkę, skupiającą i ogniskującą rozproszone promienie, a można zebrać dużo światła do wyjaśnienia sobie i drugim najbardziej palących kwestyj, można przywieść ze sobą spory snop faktów i spostrzeżeń i podzielić się nimi z kolegami. Na uniwersytetach rosyjskich istnieje podobno zwyczaj, że wracający z wakacji w szeregu odczytów przedstawiają ogółowi kolegów swój dorobek umysłowy — zwyczaj to godny naśladowania. Dla specjalistów w jakimkolwiek kierunku przedstawia się tu wdzięczne pole do pracy: medyk może przedstawić stan zdrowotny ludu, jego mieszkania pożywienia, — historyk koleje losu społecznego i politycznego jakiegos zakątka kraju, prawnik porobić spostrzeżenia nad zwyczajami prawnymi i stanem sądownictwa, etnograf czyli „folklorysta“, na tym dotychczas uogorem u nas prawie stojącym polu, plon nader obfity zebrać zdoła — każdy zaś prowinien starać się poznać stosunki społeczno-ekonomiczne swej okolicy, potrzeby, cierpienia i zapatrywania ludu, nurtujące w jego łonie pragnienia i dążności. Ogólne uwagi i cyfry statystyczne, zebrane w książkach, dają nam zwłaszcza gdy są tak jak u nas ubogie i niedokładne, tylko nagi szkielec — kontury te własna obserwacja nałoży barwami, a suchy schemat statystyczny zmieni się w obraz plastyczny i konkretny.

Nadto ten sposób uczenia się kraju i ludu przynosi tę nieocenioną korzyść, że bezpośrednie zetknięcie się z ludem, położenie palca na broczące się krwią jego rany, rozbudzi nawet w najubożniejszym i najzimniejszym nerw sympatii dla mas, czuły na każdy ucisk i wyzysk, współczujący z każdą krzywdą i z każdym bólem ludowym, ten nerw, który tłumiony i uciskany, coraz potężniej w młodzieży polskiej drgać zaczyna i wznieca w niej żądę pracowania i walczenia w obronie tych mas. Otoczenie nasze, jeżeli nam wprost przeszkód nie stawia, to przynajmniej śmiechem i szyderstwem bryzga nam w oczy, gdy rozwijamy nasz program kształcenia się na obywateli, na świadomych działaczy społecznych — my sami do śmiechów tych dajemy sposobność. przez dysproporcję między hasłami naszymi a naszą pracą. Odpowiedzmy na drwiny czynem a zobaczymy, że z ludzi, którzy w myśl głoszonych zasad pracują, nawet najbardziej rozchichotany trefniś śmiać się nie poważy.

W życiu studenckim krakowskim zaszła zmiana, która choć czysto formalnej natury, może być ważną i płodną w skutki, jeżeli ją należycie wyzyskać potrafimy. Czytelnia akademicka, rozwiązana przed czterema laty, wygrała swój proces z c. k. Namiestnictwem — reskrypt rozwiązujący ją został unieważniony. Wobec tego Czytelnia Akademicka Nr. II straciła rację bytu; to też bez żadnego wahania położyła kres dniom swoim i ustąpiła

miejsca zmartwychwstałej poprzedniczce. Zastanowimy się nad tym „fenomenem wskrzeszonym“, nad jego możliwymi skutkami, ale najpierw poświęcimy kilka słów pośmiertnego wspomnienia nieboszczce.

W nekrologach i mowach pogrzebowych kierują się zwykle zasadą: „de mortuis aut bene aut nihil.“ Zasadę tę uważamy za fałszywą i faryzejską; „de mortuis aut veritas aut nihil“ — oto nasza dewiza. Przeglądaliśmy niedawno, chcąc sumiennie się wywiązać z obowiązku historyka, doroczne sprawozdania, w których Czytelnia składała „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ Wątpła to i pogmatwana przędza — pozbawione świeżości i woni kwiaty. Z pośród mnóstwa szumnych i hucznych mów, z pośród całych potoków frazeologii i retoryki, sprawozdań z wieczorków, obchodów i wszelkich występów na zewnątrz, zaledwie wyłowić można kilka tytułów poważniejszych odczytów, jako „rari nantes in gurgite vasto“, jako „rzadkie oczy tłuszczy na chudym rosole.“ A i z tych odczytów, choć ich było tak mało, zaledwie który wywołał więcej ożywioną dyskusję, dał pochop do zainteresowania się poruszoną kwestją, do wymiany myśli i zdań. Czytelnia podobną była do bankrutującego magnata, który goniąc resztkami, pokryć się stara „gladyatorstwo nędzy domowej z upadkiem walczącej“ huczczą pompą swych bankietów i biesiad, za pożyczane wyprawianych pieniądze.

Próżnoby się ktoś starał z tego mnóstwa mniej lub więcej udatnych arcydzieł krasomówstwa, których pełne są sprawozdania Czytelni — wycisnąć jakąś myśl nową, oryginalną, zdolną wstrząsnąć umysłami, zapłodnić je, do myślenia pobudzić. Skądżeby się myśl taka miała narodzić w instytucji, w której wszechwładnie panował król-Frazes i królowa-Blaga? Łatwo ocenić można, jaką wartość miały te programy młodzieży, z jakimi Czytelnia od czasu do czasu występowała, przypominające zupełnie sławne wsie Potemkina, jaki był ich stosunek do tego co bardziej świadoma część młodzieży rzeczywiście myślała i czuła. Bo młodzież nasza była stanowczo lepszą niż jej instytucya. To też rozwój pojęć wśród młodzieży szedł swojemi torami, omijając zupełnie Czytelnię, a więcej myślące i rozbudzone jednostki trzymały się od niej zdala, nie mogąc wytrzymać w jej atmosferze dusznej, w tlen ubogiej.

Czy są jakie dane, z których by wnosić można, iż w nowo do życia powołanem towarzystwie, inny, zdrowszy i rzeświejszy duch zapanuje, gorętsze życie zakipi? Sama zmiana statutu, choć ważna, nie daje nam jeszcze rękoi. Statut dzisiejszej Czytelni jest stanowczo lepszy, gdyż nie paraliżuje pierwszego zapału nowo wstępujących członków niedorzecznym nowicyatem, a pozwalając należeć do stowarzyszenia przez trzy lata po ukończeniu Uniwersytetu, otwiera w niej pole do działania więcej wyrobionym żywiołom i umożliwia pewną ciągłość myśli i pracy. Ale statut nie jest dla instytucji tem, czem dla mięczaka twarda skorupa, do której on kształty swe i rozmiary przystosować musi — to raczej rama nakreślona działalności, ale rama bardzo podatna i rozciągliwa.

Zły statut szkodzi głównie przez to, że jest wygodną wymówką dla bezczynności członków. Jeżeli więc z pewną otuchą spoglądamy w przyszłość Czytelni, to optymizm nasz polega głównie na tem, że pod koniec roku szkolnego i w dawnej lepsze, zdrowsze zapanowały kierunki. Mamy nadzieję, że wezmą one i teraz górę, że wzmogą się na siłach i spotężnią, że doprowadzą Czytelnię do spełnienia jedyne go celu, jaki mieć powinna. Cel ten jest jasny i prosty: tak jak Towarzystwo wzajemnej pomocy dostarcza kolegom pomocy materialnej, tak Czytelnia powinna nieść pomoc moralną, umysłową, powinna być Towarzystwem wzajemnej pomocy naukowej, wzajemnej pomocy w samokształceniu i w wyrabianiu uczciwych przekonań.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Odpowiedź Ernesta T. Breitera na recenzję pracy jego p. t. »Władysław ks. Opolski« napisanej przez Kazimierza Górzyckiego. — (Dokończenie).

P. G. jest zdania, że Ludwik węgierski nadał Ruś Opolczykowi jako lenno, jednak dowodów na to, prócz jednego, zbyt zresztą błachego, nie przytacza wcale. Głosłowne to twierdzenie p. recenzenta przekonać mię wcale nie może, ani zresztą nie udowodnia mi zupełnie, że ja prawa lenniskiego nie znam. Powaga pana Górzyckiego jest za małą, bym miał przyznać rację jego orzeczeniu pozbawionemu dowodu. Owszem podejrzewam Go, iż chciał mi koniecznie jakiś zarzut uczynić, . . . i wreszcie wymyślił ten zarzut. . . . napisał. . . . niestety jednak dowodów na ugruntowanie go zabrakło mu zupełnie. Bo czyż tytuł Opolczyka »Dominus et haeres Russiae« mógł mię doprowadzić do rezultatu, że nadanie Ludwika z r. 1372 było nadaniem lennem? — Nie, i stanowczo nie! Tytuły, zwłaszcza z owych czasów nie rozstrzygają nam wcale kwestyi tego rodzaju, gdyż panowała wówczas moda przybierania jak najszumniejszych tytułów (tytułowano się n. p. nawet »panem« krajów i ziem, których panem i posiadaczem nie było się nigdy). »Dominus et haeres Russiae« tytułował się Kazimierz, tytułowała się Jadwiga i Jagiello etc. Cóż więc za różnica była skoro i Kazimierz i Opolczyk jednako tytuły mieli? Czemu by Kazimierz miał się tytułować tak, jak się tytułuje lennik Ludwika Opolczyk? Czemu Opolczyk będąc lennikiem Korony nie podpisuje się »terrae Welunensis, Dobrinensis et Cuyaviensis dominus et haeres«, lecz tylko »herzog zur Wela, Dobrin u. Cuya«? Widać więc jak strasznie słabą podwalina, na której oparł szan. recenzent swoje twierdzenie, iż Opolczyk dostał Ruś w lenno. Bezwątpienia, że z samej natury rzeczy Opolczyk musiał być lennikiem Ludwika — czy był gubernatorem czy wielkorządcą czy czemkolwiek na Rusi, boć był księciem poddanym. Ale nam nie o to się rozchodzi; lecz o to czemu był ów akt Ludwika z r. 1372 i czy Opolczyk otrzymał Ruś w wielkorządctwo, w zarząd, czy otrzymał jako zwykłe lenno. Ja twierdzę iż był na Rusi wielkorządcą, — a dowód znajduję nie jak szan. recenzent w tytule, ale w akcie nadawczym.

Przedewszystkiem poznamy jak brzmi akt nadający lenno jakieś ludziom takim jak Opolczyk. Zdaje mi się, że najodpowiedniejszym będzie jeśli to badanie zrobimy na akcie nadającym Opolczykowi w lenno Dobryn i Kujawy. Przedewszystkiem zaznaczone jest w nim 1) że ziemie te, które mają być nadane »iure feudi« wróciły do Korony; jest to punkt, który zawsze w nadaniach lennych stoi na pierwszym miejscu. 2) Nadanie dotyczy Władysława i jego potomków »iure perpetuo ita tamen ut homagium et iuramentum fidelitatis regibus et regno Poloniae praestare tenentur«. Jestto drugi punkt, bez którego nadanie lenne obejść się nie może; i w braku którego nadanie nie jest nadaniem lennem.

Dla lepszego objaśnienia i uregulowania spraw poddanych jest dodany 3) punkt t. j. określenie stosunku poddanych lennika do niego, i ich do króla. Określenie to w tym akcie jest zupełnie takie same jak w innych tego rodzaju, t. j. iż poddani lennika wolni są od składania wierności panującemu, lecz obowiązani są do składania jej swemu bezpośredniemu panu. — Te trzy punkta muszą być wyszczególnione w nadaniu lennem koniecznie.

Zobaczymy teraz czy tak samo ma się rzecz z aktem, z którego dowiadujemy się, iż Opolczyk Ruś otrzymał. Wiemy, iż właściwie aktu nadawczego nie posiadamy zupełnie i prawdopodobnie nigdy on nie był wystawiany. Hipotezą wprawdzie będzie nasze oświadczenie, ale hipotezą prawdopodobną, iż sprawa oddania Rusi Opolczykowi przez króla odbyła się ustnie między nimi oboma, i nawet z ówczesnych nikt właściwie nie wiedział w jakim charakterze Opolczyk Ruś obejmował. Ludwikowi niepotrzeba było ni poświadczeń piśmiennych, ni przysięg, tak był pewny wierności swego sługi Opolczyka. Co więcej, akt taki mógł by był tylko kępować Opolczykowi ręce wobec zadania z jakim na Ruś się udawał. Dostał jedynie ów książę pismo, które właściwie nie wiemy jakim mianem ohrzczyć, a które mówiło tyle, iż Ruś dostaje się »ad gubernandum et conservandum« jemu. Dokument ten nie zawiera ani jednego punktu z wyżej przytoczonych, któryby wykazywał, że nadanie Rusi księciu jest lennem. Zaraz u wstępu mówi Ludwik, że »cognita virtute, industria perita et prudentia principis Ladislai«. . . . powierza mu Ruś »perpetuo ad gubernandum et conservandum«. Nie ma więc tu ani słowa, że za zasługi daje mu Ruś, jak zwykle w tego rodzaju aktach, zwrot taki się znajduje. Co więcej uderzają nas te niezwykle słowa »cognita virtute etc.«, bo one wyraźnie wskazują, że Opolczyk udaje się na Ruś w charakterze urzędnika króla, który posiada odpowiednie kwalifikacye do rządzenia tą ziemią, i jest w stanie podołać zadaniu jakie go tu czeka. »Ad gubernandum i conservandum« są dalsze słowa tego pisma. Jestto znowu wyrażenie jakiego nie napotykaemy w nadaniach lennych. Słowa te mówią wyraźnie jaką jest funkcja Opolczyka na Rusi. Ma rządzić tą ziemią i bronić jej. Zdaje mi się, iż słowa te są tak jasne, iż ich inaczej pojąć nie można, jak tylko w ten sposób, iż Opolczyk dostawał te ziemie w zarząd, a więc stawał się rządcą tych ziem, gubernatorem. Może mi jednak zarzucić p. recenzent, iż nie uważam na owe słowo »perpetuo«. Owszem, i to biorę pod uwagę; znaczy ono »dożywotnio«. Władysławowi więc powierzał król rządy Rusi dożywotnio; t. j. miał być tym gubernatorem Rusi jak długo żyć będzie. Musi być pewnie p. recenzentowi wiadomo, iż w wiekach średnich nie można do słów takich jak »perpetuo« przywiązywać wielkiej wagi, bo nimi rozporządzano do woli. Takie »perpetuo« tłumaczyć należy »na czas nieograniczony« t. j., że wtedy kiedy królowi będzie się podobało, wtedy odwoła Opolczyka z urzędu jego. A już rzeczywiście dziwiłby się należało temu historykowi, któryby to »perpetuo« rozciągał aż i na potomków księcia gubernatora! Bezwątpienia gdyby tak można było pojmować i tłumaczyć to słowo, — toby może i coś przemówiło za lennem nadaniem. Jednak niestety tak dowolnie tłumaczyć nam nie można, zresztą i wtedy w wiekach średnich umiano nieco lepiej i dosadniej wyrażać się, jeśli potrzeba było. Gdyby miało owo »perpetuo« rozciągać się i na potomków Opolczyka, toby powiedziano to niezawodnie zupełnie jasno; wszak n. p. wyraźnie czytamy w nadaniu lennem Dobrynia Opolczykowi »illa omnia domus Ladislao supradicto et eius heredibus iure perpetuo«. Takie dopiero wyrażenie oznacza nadanie lenne, ale nie »contulerimus perpetuo gubernandum et conservandum«. Tu nie potrzeba historyka by poznał tę ogromną różnicę między tymi dwoma wyrażeniami! Tu nawet dyletant-historyka a nawet laik widzi ją, boć jest tak jasną, iż sama uderza.

Na poparcie naszego twierdzenia czytamy w powyższym dokumencie, że poddani zostają »sub regis edictis« a kupcy mają być uważani »tamquam regii fideles ac ditioni regiae subditi«. To znowu wyrażenie całkiem odmienne jak w nadaniach lennych. To wyraźnie zdaje się nam jakgdyby umyślnie było dodane, by nie uważano Opolczyka za takiego, który Ruś jako lenno otrzymał. Mieszkańcy Rusi to nie ludzie książęcia, lecz poddani króla. Nadto nie ma w powyższym dokumencie ni słowa o przysiędze składanej Opolczykowi przez mieszkańców Rusi, lub o przysiędze Opolczyka złożonej królowi Ludwikowi.

Znalazłoby się jeszcze więcej dowodów na to, że Opolczyk nie otrzymał Ruś w lenno, lecz w zarząd jako gubernator; nie chcemy jednak dłużej nużyć i szan. recenzenta i zajmujących się tą kwestyą. Zresztą nie potrzeba mi ani dowodów na poparcie mego twierdzenia. powyższe pismo Ludwika mówi samo za siebie. I każdy nie uprzedzony, znający sprawę, przyzna twierdzeniu memu rację. Mogę na siebie ściągnąć jedynie zarzut, iż zwię Opolczyka gubernatorem i wielkorządcą, t. j. używam nazwy, która właściwie nie daje nam dokładnego wyobrażenia o władzy jaką Opolczyk posiadał, ale i z tego rozgrzeszyć mię wypada, boć innego odpowiedniejszego wyrazu nie mogłem odnaleźć.

Innych kwestyj, jak n. p. jakie zamiary miał Ludwik co do Rusi powierzając ją Opolczykowi, nie poruszam już wcale, boć one zależą do zapatrywania osobistego Wolno szan. recenzentowi pojsć i za zapatrywaniami Stadnickiego, iż Ludwik miał względem Rusi zamiary jak najszlachetniejsze (!), że jedynie jego celem była propaganda katolicyzmu, a nie więcej (!) Ja zaś

wyczytawszy w tym samym Stadnickim, iż »Bogu jedynie wiadomo, co się w tajnikach serca króla działo« (str. 85), wolę pójść za zdaniem takich historyków jak Szajnocha, Szujski, Smolka, Lewicki i inni, którym jakoś dowody Stadnickiego wcale do przekonania nie przemówiły. Z mej strony dodam tylko tyle, iż szan. recenzent jako znawca owych czasów z pewnością sam by wynalazł bardzo łatwo dowody przeciw zapatrywaniu Stadnickiego, gdyby nie chciał być stronniczym.

Chciałbym jeszcze pomówić trochę o pięknym polskim wyrazie, użytym przez szan. recenzenta, o owej »substancji«, która ma oznaczać dziedzictwo, spadek i t. p., chciałbym także wyjaśnić p. G., że i »zarysy biograficzne« przynoszą wielkie korzyści historii, — ale zdaje mi się, iż rzeczy to tak blahe, iż ich poruszać nie warto. zostawmy je lepiej w spokoju, boby mogły świadczyć mniej korzystnie o p. G., niż na to zasłużył.

Ernest T. Breiter.

KORRESPONDENCYE.

Lwów. 24 Października 1889.

(Epilog procesu lwowskiego).

„Wczoraj doręczono na ręce adwokata krajowego dra Lisiewicza urzędowe orzeczenie, skazujące Homulickiego (słuchacza filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim), tudzież Wilczewskiego (słuchacza szkoły rolniczej w Dublanach), oskarżonych o tajne stowarzyszenie i uwolnionych wyrokiem sądu krajowego — na wydalenie ze wszystkich krajów koronnych.

„Trzeci z uwolnionych wyrokiem sądowym Klimaszewski, skazany jest na wydalenie z Galicji bez pozbawienia prawa pobytu w innych krajach austriackiej monarchii.

„Dokument dotyczący Homulickiego i Wilczewskiego brzmi: „Orzeczeniem z dnia 2 b. m. orzekłem w myśl §. 2 ustawy z dnia 27 lipca 1878 na wydalenie Pana, jako obcokrajowca szkodliwego dla porządku publicznego ze wszystkich krajów koronnych w Radzie państwa reprezentowanych. P. niemiernik nie uwzględnił rekursu wniesionego przez Pana przeciw temu orzeczeniu i zatwierdził takowe reskryptem z dnia 20 b. m. z powodów w temże przytoczonych. Zawiadamiam Pana o tem z wezwaniem, byś się w przeciągu 48 godzin licząc od doręczenia tego pisma u mnie zgłosił. celem wykonania tego orzeczenia, a to pod rygorem środków zmuszających. Lwów, dnia 22 października 1889 r.

Krzaczkowski.

Tak więc sprawdziły się słowa jednego z obrońców, wypowiedziane na końcu procesu, że w razie wydalenia ich z Galicji — dziwnym i nieszczęsnym zbiegiem okoliczności — staną się wygnańcami obszaru całej Polski, zostającej pod panowaniem trzech rządów.

Wrócić do Galicji zabroni im przepis naszej ustawy — wstęp do Królestwa zagrozi trwoga przed prześladowaniem i deportacją, osiedlić się w Poznańskim nie pozwoli znana ustawa o rugach, uznająca każdego, kto mówi polskim językiem, a nie jest tam urodzony, banitą, bez sądu i wyroku“....

Grac we Wrześniu 1889 r.

Największa część tutejszej Polonii najczęściej na medycynę i chemię. Bo też jak wiadomo, wydział medyczny i technika w Gracu stoją pod względem sił

naukowego i zewnętrznego wyposażenia po wiedeńskich zakładach tego rodzaju najwyżej w Austrii. Na wydziale medycznym cieszą się wielką sławą: prof. fizjologii Rollett, prof. patologii Klemensiewicz, prof. chirurgii Wölfler, długoletni asystent i prawa ręka Billrotha, prof. okulistyki Schnabel etc. Instytutu: anatomiczny, fizjologiczny, fizykalny i chemiczny są umieszczone w 3 wielkich gmachach, specjalnie w tym celu wzdłuż najnowszego rozwoju tych nauk wybudowanych (w 1874 — 6 r.). Również bogato wyposażoną jest tutejsza technika, przeniesiona obecnie do wspaniałego gmachu, wystawionego z wielkim komfortem 1887 r. Podczas gdy we Wiedniu z powodu wielkiego przepełnienia i drożyzny studia są połączone z wielkimi trudnościami, dają wyższe zakłady naukowe w Gracu najlepszą sposobność do gruntownego wykształcenia. W ogóle przedstawia Grac w równym stopniu jak Wiedeń wszystkie przyjemności i korzyści wielkiego miasta, przy daleko większej tanioci. Chociaż już czasy owej sławnej tanioci pięknego Pensionopolis należą do przeszłości a pensioniści wynoszą się powoli do Gorycyi i Celowca, przecie jest jeszcze Grac najtańszem miastem uniwersyteckim w Austrii, a bezwątpienia nie ma drugiego miasta, w którymby wszystko było tak przygotowane dla studentów jak w Gracu. I tak n. p. są tu liczne kawiarnie i restauracye obliczone głównie na studentów, które nie mogąc więcej ze sobą konkurować co do tanioci, — gdyż za 6 złr. 60 c. miesięcznie dostać można bardzo porządną obiad — starają się one ze sobą współzawodniczyć dobrocią potraw i czystą usługą. Prócz tego liczne familie mieszczkańskie podnajmują umeblowane pokoje kawalerskie z usługą. Elegancko urządzone pokój obok uniwersytetu można wynająć za 10—12 złr. miesięcznie, a skromnie umeblowany pokój z usługą i kluczem od bramy nie dalej jak 10 minut drogi od Uniwersytetu lub Politechniki kosztuje nie więcej jak 7 złr. Nie dziwnego, że ubodzy studenci utrzymać się mogą z 20 złr. miesięcznie, a kto ma 30 do 40 złr. może w Gracu żyć bardzo wygodnie.

W tymże roku ukończyli studia w Gracu następujący Polacy: Edward Stonawski z Podgórze na Ślązku został promowany na doktora prawa, Emil Klimek ze Zborowa (w Galicji) i Tomasz Bergman z Charkowa zdali doktorat medycyny. Obaj udali się na praktykę lekarską do dolnej Styryi, gdzie w słowiańskich miasteczkach znaleźli nader korzystne posady. Prócz tego ukończył akademią handlową z pomyślnem rezultatem Tadeusz Liskowacki z Jazłowca w Galicji.

Gryfja. Wrzesień 1889.

Znany reskrypt ministeryalny, znoszący stowarzyszenia akademików Polaków jak na każdym innym uniwersytecie tak i nam Polakom w Gryfji przebywającym srodze dał się we znaki. Przedtem bowiem istniało tutaj towarzystwo, w którym poznawali i łączyli się wszyscy, ażeby tam się z niemi podzielić wspólną myślą, wspólną pracą i wspólnem dążeniem. Zapominało się poniekąd że żyjemy na obczyźnie, gdyż tworzyliśmy się pomiędzy sobą drugą ojczyznę, ponieważ towarzystwo było dla wszystkich wspólną macierzą. Ono nawet rozgrzewało nieraz oziębłejsze już umysły dla sprawy ojczystej, przypominając obowiązki, jakie miał każdy do spełnienia. Ów zakaz

jednak zmienić pod niejednym względem te dotychczasowe stosunki, bo przez zniszczenie towarzystwa ucierpiało wiele wspólna praca i wspólna łączność. Teraz bowiem musi każdy więcej sam dla siebie pracować, a braknie mu czasem do tego zachęty, którą towarzystwo dawało. Ze siebie samego musi każdy czerpać siłę i wytrwałość i w sobie samym ją znaleźć, ażeby nie upaść pod brzemieniem nieprzyjaznych okoliczności. Czy to jednak nie jest lepsze dla wyrobienia sobie charakteru i siły potrzebnej dla dobrego obywatela, czy przez to nie hartuje się więcej wrażliwe serce młodych uczucie, przyszłość okaże?

Obecnie jest nas tutaj około 30, a wszyscy słuchają medycyny. Stosunkowo jest wielu bardzo, bo aż połowa z Prus, tak wschodnich jak i zachodnich, reszta zaś z Księstwa. O ile jest to możliwe przy nie tak częstej sposobności wspólnego widywania się, stosunek pomiędzy wszystkimi jest wcale przyjacielski. To też jeden drugiemu chętnie z pomocą przychodzi, gdzie jest potrzebną i gdzie może pomódz. Z kolegami Niemcami nie żyjemy prawie wcale, i tam tylko utrzymuje się stosunek przyjacielski, gdzie trwa już z czasów gimnazyalnych. Lecz i ten także nie jest tak bardzo bliski. Zresztą gdzie potrzeba bywamy dla siebie bardzo uprzejmi a przyznać im trzeba, że to uszanować umiemy. To samo rozciąga się prawie na stosunek nasz względem profesorów, bo i z nimi nie utrzymujemy bliższych znajomości: jak to n. p. szczególnie bywa u teologów ewangelickich. To więc niech wystarczą, ażeby życie nasze tutajse choćby tylko w zarysie przedstawić. Lecz najtrudniejszy początek. Później może do tego wprawniejsze pióro się znajdzie.

B.

Warszawa we Wrześniu 1889 r.

Ubiegły rok szkolny zakończył się w naszym uniwersytecie dwoma wybitniejszymi faktami: 50% studentów drugiego kursu wydziału lekarskiego odpadło od egzaminów bez prawa uczęszczania na kurs trzeci; jeden zaś z tychże studentów znieważył czynnie profesora Mentina. Przyczyną, która go popełniła do tak brutalnego czynu, jest system obławy egzaminacyjnej, jaką sobie corocznie p. Mentin urządza. Uśmieżkiem swoim i lekceważąciami drwinkami dotyka on każdego, kto ma poczucie godności osobistej i wpaja przekonanie, że jedynie argumenty kija zrozumieć potrafi.

System egzaminacyjny przez p. Mentina nprawiany, zostaje w dziwnej sprzeczności z postępowaniem jego w innych kierunkach. Wykłada swój przedmiot bardzo starannie; w podręczniku swym (Kurs farmakologii) uwzględnił terminologię polską; liczne wyrządza przysługi Tow. farmaceutycznemu a w ogólności wszystkim farmaceutom. Przy takim (jak na nasze stosunki) bardzo ludzkim postępowaniu, tem jaskrawiej odbija jego dziwne zachowanie się przy egzaminach. Przeciętny profesor „russyfikator“ byłby tu o wiele odpowiedniejszy.

Wspomniałem już wyżej, jak niepomysłnie wypadły egzaminy dla słuchaczy drugiego kursu wydziału lekarskiego; studenci ci należą poniekąd do historii studenckiej. Rozkazano im bowiem podać ćwiczenia rosyjskie pod groźbą pozostawienia na tymże kursie na rok następny i bez egzaminu; mimo tego tylko 9-ciu (między tymi jeden Polak Tadeusz Gustaw Fafius, wychowaniec 3-go gimnazjum warszawskiego) ćwiczenia

podało; reszta odmówiła ich mimo gróźb powtórnych — lecz i tak została do egzaminów przypuszczona!

Jakiego rodzaju są nasze egzaminy dowodzą dwa wypadki, które wydarzyły się wśród studentów 5-go kursu wydziału lekarskiego. Koledzy Hagen i Rozenblum ulegli obłąkaniu podczas egzaminów, trwających sześć tygodni. Pierwszy z nich jeszcze przed pierwszym egzaminem a drugi przepadłszy przy nim. Powodem nieszczęścia była nie tyle uciążliwa praca, ile raczej to ustawiczne podrażnienie nerwowe, w jakie wprawia nasze egzaminowanie.

Inne znowu przyczyuy wyrwały z pośród młodzieży jednego z jej członków. Były uczeń szkoły handlowej Gizbert dostał obłąkania podczas pobytu w cytadeli nie doczekawszy się wyroku, który byłby go może uwolnił. Obłąkanie Gizberta uznano za stanowczo nieuleczalne.

I wobec tego wszystkiego „nasi przewodnicy“ wołają, że wszystko dzieje się jak najlepiej na tym pięknym świecie — urzędników, bankierów i gędzarzy.

Tyle wiadomości z końca ubiegłego roku.

Początek zaś nowego to znów pełne trudów (i wydatków) ubieganie się rodziców o miejsca dla swych dzieci w gimnazyjach. Kto tego nie widział — nie uwierzy co to za licytacja zdolności, protekcji i gotówki! Jeżeli o tym czasie spotkasz człowieka z twarzą rozpromienioną, jak gdyby wygrał wielki los na loteryi lub zrobił szczęśliwą operację giełdową, to pewnie ojciec, któremu się udało u Mieściec syna w szkole. Stosunki te nie przedstawiają wiele różnaitości: narzekania na stracone „zadatki“, które zabrali egzaminatorowie, lub dumne przechwałki ze stosunków z Hurkami, Apuehtinami i t. d. — oto głosy szczęśliwych i nieszczęśliwych ojców.

Szczególniej trudne jest położenie niezamożnych żydów, gdyż ograniczono liczbę żydów do szkół przyjmowanych i ustanowiono census, dając rozporządzeniem ministra pierwszeństwo dzieciom rodziców bogatych. Wątpimy, aby wyrósł z nich liczny zastęp żydów uspołecznionych, bo żyd bogaty na równi z kapitalistą nie żydem należy do międzynarodowej ojczyzny „kapitału“. Przeciwnie zaś inteligencja żydowska z klasy średniej i biednej dostarcza nam wielu jednostek społecznie dodatnich.

Jeszcze smutniejsze jest położenie żydów, którzy gimnazya pokończyli a do uniwersytetu dostać się nie mogą, a to również z powodu ograniczenia ich liczby do 10%. Są oni w położeniu bez wyjścia. Gimnazjum klasyczne w Rosyi dało im wiedzy bardzo nie wiele, a jedynym zyskiem dziewięcioletniej pracy miała być możność wstąpienia na uniwersytet. Lecz bezwzględne prawo możność tę usunęło. Dziś dwudziestoletni młodzieniec, umiający trochę łaciny i greckiego, czytający biegle język cerkiewno-słowiański i umiający na pamięć kilka kronik rosyjskich z XVI w. nie wie do czego się wziąć: handlu bowiem wielu wyprzysięgło się, do rzemiosła iść — za późno, za granicą studia prowadzić — nie ma za co, do fabryk — nie przyjmują. Położenie ich więc jest nie do opisanania przykre, a ma też jedną chyba tylko dobrą stronę, że wytwarza coraz większą nienawiść do rządu i obecnego stanu rzeczy...

Odnosnie do żeńskich gimnazyów wypada zanotować ciekawy fakt, że przy przyjmowaniu pierwszeństwo służy tym kandydatkom, które nie zdawały egzaminu z języka polskiego, to znaczy, że uczyć się go nie będą.

Język polski nazywa się urzędownie „językiem miejscowym“; przeznaczono dla niego dwie godziny

tygodniowo i to po za wykładami obowiązkowymi, n. p. od 8—9 rano — umyślnie tak wcześnie, aby odstraszyć od uczęszczania na te wykłady.

Po omówieniu spraw szkolnych warto głoś zabrać i w innej materii. Zapamiętajcie sobie nazwiska trzech „Polaków“, należących do klubu rosyjskiego w Warszawie.

Są to: prof. fizjologii p. Feliks Nawrocki i nauczyciele muzyki pp. Witold Aleksandrowicz oraz Schloetzer. Niechże każdy czytelnik-warszawiak poda ten fakt do wiadomości swych znajomych, ponieważ mało jest znany a jedyną bronią naszą jest opinia i to rozumie się pozaprasowa, bo prasowa nie jest warta, schlebia tak dobrze u nas jak i w Europie zachodniej możnym, zależąc od nich i będąc na ich żołądź.

Al. L. J.

Praga we Wrześniu.

(przekład z czeskiego oryginału).

Trudno Wam, Drodzy Koledzy, opisać wrażenie, jakie wśród młodzieży czeskiej zrobiło urzędowe rozwiązanie akademickiego stowarzyszenia, które wywołało łyż w oczach ludzi o najsilniejszych nawet nerwach. Nikt się nie mógł spodziewać, że adres, będący wyrazem naszych sympatyj dla młodzieży francuskiej, zdoła wstrząsnąć podstawami stowarzyszenia, które od czterdziestu lat z górną odgrywało ważną rolę wśród organizacji narodowej, które należało do naszych najpoważniejszych towarzystw, a przez przyjaciół i nieprzyjaciół od dawna już uważane było za ognisko czeskiej i słowiańskiej wogóle młodzieży. Że oburzenie nasze podzielił i koledzy na prowincyi przebywający dowodzi całe mnóstwo listów, telegramów oraz pytań, ze wszech stron nadsyłanych. W pierwszej chwili konsternacja była ogromna. Wszystkie dzienniki czeskie bez różnicy barwy politycznej wyraziły swe oburzenie i ujęły się za nami. Bardzo wielu nie wierzyło wprost w rozwiązanie, bo Czytelnia nasza nie brała udziału w żadnych demonstracjach a nikt nie chciał nawet przypuszczać, aby wysłanie adresu do młodzieży francuskiej mogło być rzeczywistym powodem. Tłumy ludzi zbierały się przed lokalem stowarzyszenia, odczytując przyklejony na drzwiach plakat, oznajmiający o rozwiązaniu. Ze wszech stron pytało się o właściwą przyczynę tego zdarzenia. Gdy minęło pierwsze oburzenie i gniew wywołany poniżeniem godności narodowej wystąpiła różnica zdań wynikająca z różnicy przekonań. Zapleśniała stroniczość dzienników konserwatywnych wzięła górę nad poczuciem narodowym. Dowodziły one, że towarzystwo było zdezorganizowane i twierdziły, iż do nowego stowarzyszenia nie powinny być dopuszczone żywioły „rewolucyjne“, „destrukcyjne.“ Powodem tego były pisma wiedeńskie, ganiące ujęcie się za akademickim stowarzyszeniem, które razem z młodoczechami nieraz już staroczeskiemu dziennikarstwu wiele sadła za skórę zalało, zwłaszcza swymi występami politycznymi. Przy tem staroczeskie dzienniki wdały się w polemikę z „Narodnimi Listami“ wykazującymi, że bardzo ważne i wybitne stowarzyszenia narodowe rozwiązuje władza popierana przez Staroczechów, którzy mają dla młodzieży jedną tylko radę: opatrnie i ostrożnie!

Ogół sympatyzujący z młodzieżą nie uspokoił się tak prędko. Przypuszczano jednak powszechnie, że studenci otrzymają pozwolenie założenia nowego stowarzyszenia ze statutami zgoła niezmiennymi. Powoli

odwróciła się od nas uwaga ogółu, zajętego obietnicami koronacy i przywrócenia czeskiego tronu, a nikt nie domyślił się, że jest to tylko pozór ustępstw i konstytucji w kraju, gdzie władza rozwiązuje stowarzyszenia bez podania motywów tego kroku. Do takich uwag nikt nie był skłonny, kto zaś nadal zajmował się jeszcze sprawą rozwiązania Czytelni, czekał cierpliwie na zatwierdzenie statutów w nadziei, że cała rzecz weźmie pomyślny obrót. Lecz dzień 25 Sierpnia przyniósł nową niespodziankę, bo oto nowe statuty zostały przez Namiestnictwo odrzucone i nie zatwierdzone. A stanowisko, jakie władza zajęła uniemożliwia wprost założenie nowego wielkiego ogniska młodzieży czeskiej, żąda bowiem, aby towarzystwo zrzekło się członków założycieli i wspierających, którzy niszczą bardzo znaczne wkładki, oraz nie pozwala należeć do stowarzyszenia po otrzymaniu absolutoryum, podczas gdy dawny statut pozwalał być akademikowi członkiem jeszcze przez cztery lata po otrzymaniu absolutoryum. Postanowienie takie równa się rozwiązaniu stowarzyszenia, nie mówiąc już o tem, że jest bardzo na rękę panom profesorom! Chodzą wieści, że nowe statuty nie uzyskały przedewszystkiem aprobaty senatu! Rozumie się, że między studentami i wszystkimi rozumiejącymi doniosłość tego postanowienia, panuje wielkie wzburzenie z powodu zawiedzionych nadziei. Niepomyślny obrót sprawy stworzył przykrą dla nas sytuację. Z początkiem nowego roku przybywa 500 nowych kolegów na uniwersytet, a nie ma instytucji koleżeńskiej, która by ich przyjął i powitać mogła. Tak więc instytucja nasza została pogrzebana; skutkiem czego namyślamy się nad sposobem zastąpienia sobie rozwiązanego stowarzyszenia, które mimo szykan staroczechów liczyło 885 członków czynnych. O wysokim rozwoju instytucji świadczy sprawozdanie za 1888 r. Za rok bieżący jeszcze nie wydane.

Czekajmy więc końca!

— an —

Genewa w Lipcu 1889 r.

Studenci genewscy, a raczej przedstawiciele miejscowych towarzystw kształcącej się młodzieży, powzięli myśl zawiązania ogólnego stowarzyszenia studentów (*Association générale des Etudiants*) bez różnicy narodowości. Celem stowarzyszenia, jak opiewa pierwszy paragraf statutu: „jest czuwać nad interesami studentów uniwersytetu, zacieśnić stosunki, które ich łączyć powinny, nareszcie zapewnić im przedstawicielstwo w wypadkach, które ich dotyczą“. Towarzystwo usuwa się od udziału w sprawach politycznego lub religijnego charakteru.

W uniwersytecie genewskim odbywa studia spora garstka kobiet*), których nie zaproszono do wzięcia udziału w stowarzyszeniu. Niepodobna było tak dobrej sposobności upomnienia się o swe prawa pominać milczeniem. Stanowiąc część młodzieży kształcącej się, miałyśmy kobiety wszelką zasadę domagania się o należenie do towarzystwa, które obronę interesów tej młodzieży postawiło sobie za zadanie. Jakież bowiem prawo ma nawet większość do przedstawienia interesów chociażby mniejszości, gdy nie jest od niej upoważniona? Wreszcie chodziło studentkom i o to, by zmusić kolegów do liczenia się z niemi na przyszłość i do uznania w nich, w obrębie uniwersytetu, towarzyszeń i kolegów. Zgromadziły się też studentki, by wspólnie obmyśleć plan działania. Uważając należenie do po-

*) 10% całej ilości studentów.

wyższego stowarzyszenia za zupełnie naturalne, bo i w uniwersytecie genewskim niema odrębnych regulaminów dla kobiet: występują one na równych prawach ze studentami; postanowiono nie podnosić zupełnie tej kwestyi. Zastrzeżono tylko uniknięcie zbyt tłumnego zebrania się na posiedzeniu, ażeby nie zwrócić uwagi niechętnych.

Dwie przeto strony wzajemnie politykowały: studenci pominięli kobiety, nie mogąc ich usunąć wyraźnie od udziału w stowarzyszeniu ze względu na jego cel i regulamin uniwersytecki. Sądziłi jednak, że nie zaproszone nie przyjdą. Kobiety, pomimo moralnej pewności, iż ignorowane są umyślnie, zwyczaj bowiem i przekonania tak szwajcarów, jak i większości kolegów usuwają je od szerszej działalności, uważały za odpowiednie wziąć do siebie zaproszenie i część ich udała się na zebranie.

Na posiedzeniu tem uchwalono w zasadzie zawiązanie towarzystwa, wybrano komitet do wypracowania statutu i powitano gwizdaniem studentkę, która z trudnością mogła parę słów powiedzieć. Nie było czasu na poruszenie kwestyi przyjęcia kobiet do stowarzyszenia. Tylko jedna ze stron przekonała się, że przeliczyła się w swych planach, druga miała czas utwierdzić się w swych domniemaniach.

Kwestya przyjmowania studentek do stowarzyszenia została kategorycznie postawioną przez komitet na powtórnym posiedzeniu, przy dyskusyi nad paragrafem, obejmującym przyjmowanie członków do stowarzyszenia. Gwizdanie, tupanie — oto wszystko, co nieszcześliwe debutantki narazie usłyszały, a było ich może dziesięć wobec 200 panów świata. Na tem nie koniec, występuje włoch-szwajcar za bezwstydną, pełną obelżywych uwag o pięknych kibiciach i uroczych strojach studentek mówią, która nawet w studentkach wywołała oburzenie.

Potem jedna ze studentek zabrała głos. Powitano ją gwizdaniem, ale wkrótce wobec pewnego i pełnego godności jej przemówienia uspokoił się wzburzony tłum. Przedstawiła ona dobitnie dążenie kobiet do wspólnej z mężczyznami pracy, ich naturalne zainteresowanie się sprawami ogólniejszemi, wynikłe z rozszerzenia się ich widnokręgu pojęć, powołała się na poszanowanie praw osobistych, a na zarzut poprzednika, jak będą wyglądać kobiety w kortezach lub na komersach, odpowiedziała, że powinni to studenci pozostawić uznaniu kobiet, a szczególnie ich taktowi. Zapomnieli na chwilę studenci, że mówi do nich kobieta, liczne okłaski zamknęły jej mowę. Za przyjęciem kobiet do stowarzyszenia oświadczyło się sto głosów przeciw pięćdziesięciu.

Tak więc w Szwajcaryi, gdzie kobieta miejscowa, studująca, jest pod pręgierzem (? Red.) opinii publicznej, cudzoziemki weszły w skład młodzieży uniwersyteckiej, by narówni z mężczyznami mieć prawo głosu w kwestyach studentów jak i studentek dotyczących. Cała ta walka, którą podejmować musiały jednostki, obudziła w kobietach świadomość potrzeby zgrupowania się w jedną całość solidarną. I tym razem poczucie wspólności interesów, najczynniejszy bodziec do skupienia się ludzi w grupy, obudziła w studentkach genewskich myśl zawiązania stowarzyszenia kobiet bez różnicy narodowości, któreby czuwało nad ich interesami i sprawami, ułatwiało i propagowało wyższe ich studia, wyrabiało uczucie solidarności przez ogólne posiedzenia, mogło je przedstawić na zewnątrz w każdym wypadku i dawało wskazówki przyjeżdżającym

zagranicę kobietom w orientowaniu się, czy to w wyborze studyów, czy też w jakichkolwiek bądź innych kwestyach*).

Niedawne zawiązane stowarzyszenie liczy już trzydziestu członków. Z powodu wakacyj czynności stowarzyszenia zostały zawieszane, natomiast wyznaczoną została osobna komisya, której obowiązkiem jest wprowadzenie w czyn ostatniego zadania.

Zawiadania ona kobiety, pragnące wyjechać na uniwersytet genewski, że wszelkich informacji dotyczących studyów, jakoteż warunków życia i pobytu w Genewie, a nawet w Szwajcaryi, będzie najchętniej udzielała i że nowoprzybyłe na miejsce znajdą w Towarzystwie opiekę i pomoc. (Dyskusye i korespondencye odbywają się w języku francuzkim. Adres stowarzyszenia: *Société des Etudiantes de Genève. a l'Université*).

Ruch w stowarzyszeniach akademickich.

„Ognisko“ w Gracu (w Strryi). Jak w wielu innych miastach uniwersyteckich, zawiązali i w Gracu akademicy polscy osobne stowarzyszenie polskie »Ognisko«. Założone d. 3 marca 1886 r., miało czasem do 30 członków. Z końcem ostatniego półrocza liczyło jednak tylko 13 zwyczajnych członków i 2 wspierających. Biblioteka nasza, składająca się z 300 tomów, powstała wyłącznie z daru członków, oraz dodatków do czasopism. Tych ostatnich odbiera »Ognisko« 15 (N. Reformę, Dziennik Poznański, Kurjer Lwowski, Gwiazdę Cieszyńską, Tygodnik Ilustrowany, Missye katolickie, Życie, Ateneum, Kraj, Przegląd Tygodniowy, Prawdę, Głos, Medycynę, Czasopismo techniczne i Przewodnik gimnastyczny).

Dla rozbudzenia życia umysłowego urządzało odczyty, których od założenia towarzystwa odbyło się 13: W roku szkolnym 1885/6 1) »O konstytucyi 3 maja« (czytał kol. Zdzisław bar. Heydel); w roku szkolnym 1886/7 2) »O kinetycznej teorii gazów« (kol. Wład. Natanzon), 3) »O Adamie Mickiewiczu« (kol. M. Gumplowicz), 4) »O napojach wysokowych« (kol. W. Wiśniowski), 5) »O systemie i chorobach nerwów« (kol. M. Szolajski), 6) »O nadaniu konstytucyi 3 maja 1791« (kol. Aleksander Reichard) 7) »O J. I. Kraszewskim« (kol. Edward Graff); w roku szkolnym 1887/8 8) »O wewnętrznych stosunkach Rosyi« (kol. I. Gardzielski) 9) »O działalności narodowej młodzieży słońskańskiej«; (kol. M. Gumplowicz) 10) »O poglądach społecznych Adama Mickiewicza w Księgach Pielgrzymstwa Polskiego (kol. I. Syczyński), 11) »O powstaniu styczniowym 1863/4 r. (kol. M. Gumplowicz), 12) »O rozwoju nowszej liryki polskiej (kol. Wład. Gumplowicz); w roku szkolnym 1888/9 był tylko jeden odczyt, 13) »O kobietach A. Mickiewicza« (kol. Wład. Jordan).

»Kółko geograficzne Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego« liczyło w ciągu r. szk. 1888/9 20 członków. — Przewodniczącym był kol. Juliusz Latkowski, zastępcą tegoż X. Antoni Stańko, a sekretarzem do dnia 16 lutego 1889 r. Adam Chmiel, po zrzeczeniu się zaś tegoż Alexander Czuczynski.

W tym roku odbyły się 2 walne zgromadzenia i 21 zwyczajnych posiedzeń, na których członkowie miewali odczyty. — Wszystkie te posiedzenia zaszczycał swoją obecnością prof. Dr. Franciszek Czerny Kurator »Kółka« kierując toczącymi się dyskusyami.

Odczyty miewali koledzy:

Boratyński Ludwik: »Zorza polarna«.

Brej ski Jan: Słów kilka o Śląsku pruskim pod względem geograficznym, etnograficznym i statystycznym«.

Chmiel Adam: »Kola świetlne otaczające słońce i księżyc«.

Czuczynski Alexander: »O kanale panamskim«.

Deiches Ernest: »Podróż austriackiej korwety Aurora do Brazylii«.

— »Podróż Beniowskiego w świetle geografii«.

Latkowski Juliusz: »Znaczenie i ważność geografii jako przedmiotu naukowego«.

Niebieszczanski Piotr, nauczyciel gimnazjalny: »Nauka geografii w szkołach średnich« (według rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa W. i O. z dnia 26 Maja 1884 r.)

W dyskusyi nad tym przedmiotem kol. Latkowski streścił recenzją teje instrukcyi napisaną przez p. Jarza w »Zeitschrift

* Wyjątek z ustawy: paragraf pierwszy.

für der oesterreichischen Gymnasien in 36 roczn. 1885 r., a kol. A. Chmiel podał swoje uwagi wykazujące potrzebę traktowania części etnograficznej przy nauce geografii w szkołach średnich.

Rolle Michał: »Opis Podola«.

Stańko X. Antoni. »Podróże odkrywcze do Afryki w XIX wieku«.

Szczepański Józef: »Orientowanie się w terenie za pomocą mapy i bez teje«.

Wdowicki Wojciech: »Wyprawy antarktyczne«.

Z części wkładek członków, które bardzo regularnie wpływały na ręce sekretarza, zakupiono do biblioteczki »Kółka« w tym roku Dr. Hann, Hochstetter u. Pokorny: Allgemeine Erdkunde. — Vierte vermehrte Auflage. Prag-Leipzig 1886; — nadto prenumerowano miesięcznik: »Aus allen Welttheilen« Leipzig.

Po za murami uniwersyteckimi zbierali się członkowie »Kółka« zwykle co miesiąc na towarzyską pogadankę wieczorną, do której podniesienia przyczyniała się także obecność i serdeczna uprzejmość prof. Dra Franciszka Czernego.

KRONIKA.

Informacje. Dla wygody przybywających z prowincji do Krakowa Kolegów podajemy warunki przyjęcia do miejscowych Towarzystw akademickich, oraz do Tow. oświaty ludowej i Sokola: Czytelnia akademicka, Ul. Bracka L. 4. I. p. Warunki przyjęcia: wpisowe 1 zlr., miesięczna wkładka 30 ct.

Tow. Wzajem. Pom. Ucz. Uniw. Jagiell. Collegium novum, lectorium IV. Wpisowego nie ma. Wkładka za kurs zimowy 1 zlr. 25 kr., a za letni 1 zlr.

Chór akademicki (w lokalu Czytelni). Wpisowego nie ma. Roczna wkładka wynosi 1 zlr. w czterech ratach kwartalnych po 25 kr.

Biblioteka prawników. Collegium juridicum, I piętro. Wpisowego nie ma. Wkładka roczna wynosi 1 zlr.

Biblioteka medyków, Coll. novum (Concl. ve prof. wydz. lek.), na parterze. Wkładka za każde półroczcie 1 zlr.

Koło filologów, Collegium novum. Wkładka miesięczna wynosi najmniej 10 kr.

Koło estetyków i geografów, jak wyżej

Akademicka Hromada, Ulica Mikołajsk. L. 12 I. p. Wpisowe 1 zlr. Wkładka miesięczna wynosi dla członków zwyczajnych (Rusinów) 1 zlr., dla nadzwyczajnych zaś 25 kr.

Tow. oświaty ludowej. Plac Franciszkański, L. 8. (kancelarya dr. Dadleza). Wpisowego nie ma. Wkładka roczna 1 zlr.

Tow. gimn. »Sokol« . Za rogatką wolską — gmach własny. — Wpisowe 1 zlr., wkładka miesięczna 50 kr. (Dla akademików 25 kr.).

Wiadomości osobiste. Kol. Dwernicki, uwięziony przez władze rosyjskie, został po czterech miesiącach puszczony na wolność. — Kol. Roman Baraniecki, oskarżony przez Prokuratorę o socjalizm, został przez sąd tutejszy dnia 31 Lipca uniewinniony. — Kol. Ignacy Daszyński, aresztowany przez władze rosyjskie z powodu nieformalności paszportowych od dnia 14 Maja b. r. dotychczas przebywa w więzieniu. — Kol. Zygmunt Szpindler, również przez władze rosyjskie za nieformalności paszportowe uwięziony w tych dniach do Krakowa powrócił. — Kol. Homolicki, aresztowany d. 1 Lipca b. r., — odstawił do Lwowa 15 Lipca — w procesie p. Wysłoucha i towarzyszy, uwolniony został wyrokiem sądu d. 2 Października. Policja postanowiła uniewinnionego wydalic z Austrii. Wniósł on razem z innymi, tym samym losem zagrożonymi rekurs do Namiestnictwa; do tej pory jednak sprawa nie rozstrzygnięta.

Aresztowania w Kijowie. Doszły nas wiadomości, że w kijowskim Uniwersytecie aresztowano bardzo wielu studentów. Między aresztowanymi jest kilku studentów Polaków. Bliższych szczegółów o tych smutnych wypadkach dotąd nie mamy; oczekujemy na nie z niecierpliwością.

Wydział rolniczy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Otwarcie wydziału rolniczego przy naszym Uniwersytecie nastąpi dopiero z początkiem przyszłego roku szkolnego. Zapewnienia dzienników, jakoby już w tym roku był otwarty ten wydział — nie sprawdziły się, a kilku kolegów, którzy na podstawie tych doniesień przybyli do Krakowa, by na takowy się wpisać — naraziło się na straty i musiało myśli tej zaniechać.

Nowa klinika chirurgiczna, której poświęcenie odbyło się 5-go października b. r. w obecności p. ministra oświaty dra Gautscha, odpowiada najnowszym wymogom nauki lekarskiej. Zaopatrzona w doskonale przyrządy i najświeższe wynalazki, służące do operowania i pielęgnowania chorych oraz w światło gazowe i elektryczne, daje wygodne pomieszczenie 50 chorym. Pod względem wewnętrznego urządzenia stoi niezaprzeczenie wysoko. Posiada piękny amfiteatr dla słuchaczy, salę wykładową o żelaznej konstrukcji ławek, bardzo widną i obszerną salę operacyjną — a nadto własną stację bakteriologiczną i doświadczalną. Klinika zbudowaną została dzięki zabiegom prof. Rydygiera, wedle planów p. Saarego.

Dr. Stanisław Krzyżanowski będzie się habilitować na naszym Uniwersytecie na docenta pomocniczych nauk historii, paleografii i dyplomatyki.

Dr. Edward Porębowicz będzie się habilitować na docenta literatur romańskich.

Prof. Dr. Smoleński przyw. docent naszego Uniwersytetu popadł wskutek nieszczęść familijnych w stan obłąkania. Chory znajduje się w szpitalu krakowskim pod opieką Dr. Żuławskiego.

Dr. Józef Kallenbach przyw. docent Uniwersytetu Jagiell. został powołany na katedrę literatury polskiej na nowo założonym katolickim Uniwersytecie w Fryburgu. Jestto pierwsza katedra literatury polskiej na Uniwersytecie zagranicznym.

Dr. Aleksander Bossowski, asystent przy katedrze chirurgii został przyw. docentem chirurgii na naszym Uniwersytecie.

Rozwiazanie Czytelnii akademickiej w Pradze. Reskryptem e. k. Namiestnictwa w Pradze z dnia 24 Sierpnia został praski »Akad. čtenářský Spolek« rozwiązany. Powodem tego było wysłanie adresu ze strony tego stowarzyszenia do młodzieży francuskiej na uroczystość otwarcia Sorbony w Paryżu. Bliższe szczegóły pomieszczone w korespondencji z Pragi.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Namiestnictwo znowu nie zatwierdziło statutów nowej Czytelni akad. w Pradze, podobno ze względów formalnych.

Bibliografia prac młodzieży.

Biedron Jan: Gospodarz, kalendarz ludowy na rok 1889.

Błeszyński Jan Honorusz: Rządy p. Gliksona w teatrze krakowskim. Kraków 1889 str. 64.

Botwiński Stanisław: Bibliografia prac prawniczych i ekonomicznych, Lwów 1889.

Breiter Ernest: Bartosz z Wissenburga (szkie historyczny) Kraków 1889 str. 41.

Chmiel Adam: Zestawienie przedmiotów zawartych w 52 tomach »Ateneum« z lat 1876 — 1888 Warszawa 1889 str. 128.

Kolessa Jan: Narodziny i chrzciny, wesela i pogrzeb u ludu ruskiego we wsi Chodowicach powiatu stryjskiego (odbitek ze zbioru wiad. do antrop kraj. Ak. Um. tom XIII dział 3). Kraków 1889 str. 23.

Dr. Krzyżanowski Stanisław: Początki Wołoszczyzny (odbicie z XXIV tomu Rozpr. Ak. Um.) Kraków 1889. str. 28.

Dr. Koneczny Feliks: Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 — 1390. (odbicie z XXIV tomu Rozpr. Ak. Um.) Kraków 1889. str. 65.

Majer Eugeniusz: Poezye, Kraków 1889 str. 23.

Raciborski Marian: O niektórych skamieniałych drzewach okolicy Krakowa (odbitek z tomu XXIII Spraw. kom. fizyogr. Akad. Um.) Kraków 1889. str. 12 (z ryciną.)

Odpowiedzi Redakcyi:

Kol. E. B. Artykuł Wasz: »Powstanie ziemi i rozwój życia organicznego na jej powierzchni«, opracowany jest bardzo starannie, pracowicie, i dobrze napisany; jednakże w opracowaniu jego oparł się przeważnie na teoriach przestarzałych, z którymi geologia dawno już rozbrała wzięła, i nowymi je zastąpiła, w skutek tego artykuł ten nie nadaje się do umieszczenia. Polecamy Wam w tym przedmiocie dzieło: »Die feste Erdrinde nach ihrer Zusammensetzung, ihrem Bau und ihrer Bildung« von Dr. Ferdinand Hochstetter, które uwzględnia wszystkie najnowsze poglądy w geologii i jako podręcznik może być śmiało nazwany znakomitym.

TREŚĆ NUMERU TRZECIEGO: Od redakcyi: Sprawy młodzieży: Sprawozdanie z III Zjazdu Zjednoczonych Towarzystw młodzieży polskiej w Paryżu, przez Z. K.; Quousque tandem...? — Dział naukowy: Celowość w przyrodzie, przez Zdzisława Gabryelskiego; Prawa postępu ludzkiego, przez p. Mantegazzę (w przekładzie M. Kłosa). — Dział literacki: Syzyf, wiersz F. H. Nowickiego; Moriturus, wiersz A. Niemojowskiego; Z wspomnień wczorajszych, przez Al. Li. — W Ognisku, od redakcyi: — Sprawozdania i krytyki: Odpowiedź E. Breitera na recenzję K. Górczyckiego. — Korespondencje: ze Lwowa, z Graeu, z Gryfji, z Warszawy, z Pragi i z Genewy. — Ruch w stowarzyszeniach akademickich. — Kronika. — Bibliografia prac młodzieży. — Odpowiedzi redakcyi.